Nr. 119. Lwów — Piątek dnia 24 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech 6 „ w innych Państwach 6 „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer lokalnie we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE, nekrologi, ślubach, weselach, ogłoszenia, reklamy, sprawozdania z koncertów, balów, wykładów i t. d. po 1 K. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników i ogłoszeń Ludwika Plona we Lwowie Plac Marjacki 1 ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za ostatnią stronicę: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Dustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem 8 h. korespondencya prywatna 10 h. Nadesłane za trzecią stronicą: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kreskie wiersz petitowy 1 h. Ogłoszenie w nowe numera na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Joanny Wd. — Mokija | Jutro: św. Urbana I P. — Jepyfanta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 18, Zachód „ „ 7 m. 36 | Długość dnia godzin 15 minut 18. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Powrót wędrowców.

Wracają do domu robotnicy wiejscy, którzy w tym roku liczniej niż w poprzednich latach udali się byli na zarobek do Niemiec, — z kraju i do Galicyi i do Królestwa Polskiego, zbiedzeni i zniechęceni; stracili dużo czasu, wydali wszystko, co mieli, roboty nie znaleźli i teraz szukają byle jakiej pracy, aby przeżyć i coś zaoszczędzić na zimę. Dawniej trudno było o służbę dworską, teraz jej więcej niż trzeba. Na nieszczęście, w północnej części Królestwa i na Litwie zapowiada się klęska nieurodzaju, oziminy przepadły, więc ziemianie nie są w stanie rozpocząć robót melioracyjnych, przy których wielu ludzi znalazłoby zajęcie. Jest tedy prawie pewnem, że agenci emigracyjni znajdą chętny posłuch między ludźmi i że się zacznie wędrówka bądź do Brazylii, bądź też do Kanady. Przypominamy, że oba te kraje potrzebują robotników, ale przedewszystkiem rolników, zwłaszcza do Kanady jedynie rolnicy. Tak to nie troszczą się, aby im było choćby tylko znośnie. W Brazylii już porobiono ofertę przedsiębiorcy, który się zobowiązał dostarczyć 30.000 robotników na plantacye w San-Paolo; otrzyma on od rządu 170 franków od każdego robotnika, umiejącego jakieś rzemiosło, potrzebne przy robotach wiejskich; po 150 franków otrzyma za młodych mężczyzn, a po 130 za kobiety i wyrostki. Oczywiście, za takie pieniądze niepodobna przewieźć i w drodze przekarmić robotników, zwłaszcza, że część tej kwoty pójdzie na agitacyę; można tedy utrzymywać z całą pewnością, że agenci będą wmawiali w parobków, iż oni w Brazylii otrzymają ziemię, ziarno na zasiew i potrzebne narzędzia i że zaraz powinni sami opłacić podróż. Jeżeli dadzą się nakłonić, a wyruszą w daleką drogę, na jej końcu czeka ich ciężka niedola. Tak samo jest w Kanadzie, dokąd teraz agenci zwabiają chłopów z naszego kraju. Tam wszystkie lepsze ziemie już rozebrano, pozostały zupełnie złe i w zimnych a niezdrowych, bo moczarowatych okolicach. Rząd Kanady postanowił był nie przyjmować więcej emigrantów słowiańskich i niemieckich, bo mając już ich bardzo dużo, zwłaszcza po przyjęciu wydalonych z Rosyi duchoborców, obawiał się zesłowiańszczenia lub zniemczenia kraju. Postanowił więc przyjmować Włochów i sprowadził ich własnym kosztem, ale oni, obejrzawszy przeznaczone dla nich grunta, wszyscy wyrzekli się pracy i wyjechali do Monrealu, odpłynęli do Stanów Zjednoczonych, gdzie spodziewają się zarobić na powrót do kraju. Po tak niepomyślnej próbie z Włochami, rząd Kanady znowu postanowił ściągać Słowian, jako najposłuszniejszych. Agitacya już się i zaczęła, dotego-to przed kilku dniami był telegram z Hamburga, że tam na pierwsze dni czerwca przygotowują baraki dla kilku tysięcy emigrujących z Galicyi Rusinów. Byłoby dobrze, gdyby duchowieństwo wiejskie wyjaśniło parafianom, co w Kanadzie i w Brazylii czeka emigrantów.

Emigracya do Niemiec prawdopodobnie będzie tak liczna, jak w poprzednich latach. Przedewszystkiem główną przyczyną ściągania robotników, kiedy się tylko dało, był to, że niemiecky rolnicy szybko zmieniali system gospodarowania: zamiast uprawy zboża, zaczęli uprawiać buraki cukrowe, co chwilowo wymagało licznych rąk roboczych. Ale to się już skończyło, nadto zaś w skutek ceł amerykańskich i nowego oclenia cukru w Anglii, plantowanie buraków w Niemczech musi być zmniejszone. Rolnicy tamtejsi zaczęli siać trawy i tuczyć bydło, a takie gospodarstwo nie wymaga wielu robotników. Oprócz tego w przemyśle niemieckim zapanował zastój. Wprawdzie, wedle wykazów poznańskiej izby rolniczej, tylko dziesiąta część tak zwanych „obieżysasów“ znajdowała zajęcie przy fabrykach, wszyscy zaś inni pracowali na roli, ale i ta 10-ta część tworzyła kilkatysięczną, ponieważ obliczano, że z całej Polski wychodziło do roku do Niemiec od 40 do 50-ciu, a nawet 70-ciu tysięcy ludzi. Zatem, licząc najmniej, 4 tysiące wychodźców pracowało przy fabrykach. Brano ich tam z konieczności, bo nie było Niemców, brano bardzo niechętnie, gdyż fabryki są w ruchu krągły rok, a tymczasem rząd niemiecki pozwala polskim robotnikom przebywać w swym kraju tylko dziesięć miesięcy. Teraz więc, gdy się zmniejszył ruch fabryczny w Niemczech i dość jest miejscowych sił roboczych, nasi wychodźcy już nie znaleźli zatrudnienia przy fabrykach. Wedle przewidywań, zastój przemysłowy potrwa w najlepszym razie lat kilka. Z tem też powodów Niemcy nie będą potrzebowali robotników w bieżącym nieurodzajnym u nich roku, ale i w następnych latach tylu rąk, ile zatrudniali dotąd. Trzeba o tem pouczać naszych „obieżysasów“, aby się oni nie narażali na taki rujnujący zawód, jakiego doznali teraz.

Kto silniejszy?

Niedawno między Francyą a Brytanią odbył się pojedynek na słowa o to, które z tych państw jest militarnie silniejsze. Najpierw do pojedynku stanęli ministrowie: w Lugdunie szef francuskiej marynarki dużo prawił o wojsku lądowem, o twierdzach, o nowej flocie, a ogólny wniosek jego był taki, że pod względem wojskowym republika jest ogromnie potężna i żadne przedsięwzięcie nie jest dla niej za wielkie. Co w tej mowie było kadzidłem dla znakomitych gabinetów republikańskich, to może obchodzić tylko Francuzów; ale było coś dla sąsiadów i tak to zrozumiały dzienniki paryskie i londyńskie. Zaraz potem lord Salisbury w klubie unionistów, do którego zaproszono dyssydentów, wygłosił hymn na cześć militarnej potęgi angielskiej. W zapale powiedział, że nawet wojna transwaalska świadczy o tem, że kto Anglię wyzwie, ten wyzwie najstraszniejszego na świecie wroga, a potem dodał, że angielscy jenerałowie okazali się w Transwaalu znakomitymi, żołnierze zaś wprost niezrównanymi. Dla wszystkich, którzy pamiętają szczegóły tej wojny, słowa lorda Salisbury były co najmniej niezrozumiałemi. Zaśmiano się z nich w prasie paryskiej i zapytano bardzo słusznie: po cóż w takim razie Anglia przystępuje do gruntownej reorganizacyi swej armii? Zaczął się tedy pojedynek na pióra między londyńskimi a paryskimi dziennikami, a bezstronni czytelnicy mogli sobie wyobrazić, że Francya trzyma armię tylko dlatego, że istnieje Anglia, ta zaś ostatnia reformuje swą siłę zbrojną jedynie z powodu niegodziwych francuskich zamiarów. Ostatecznie w tym pojedynku stanęło na tem, że gdy angielski minister wojny p. Brodrick przedstawi swój projekt reformy, wtedy się dopiero okaże, kto silniejszy? Teraz nareszcie p. Brodrick przedstawił ten projekt — i w Anglii wszystkich zawiódł, we Francyi wszystkich ubawił. Projekt izba gmin skrytykowała bez litości, ale przyjęła, bo gabinet zrobił z niego kwestyę zaufania, a nikt nie chciał wywoływać przesilenia ministeryalnego. Projekt zatrzymuje system werbunkowy, skróca termin służby do lat czterech i tworzy sześć korpusów — trzy dla Anglii, Irlandyi i Szkocyi, a trzy dla kolonij — i liczy, że na stopie wojennej będą miały te korpusy razem 650 tysięcy żołnierzy. Gdyby naprawdę tyle ich się zebrało, to razem ze swą marynarką, a przy swej wyspiarskiej pozycyi, Anglia rzeczywiście mogłaby uchodzić za ogromnie silną. Ale gdzie pewność, że da się zwerbować na wojnę 650 tysięcy ludzi? To też nawet *Times*, organ większości rządowej, orzekł, że reorganizacya p. Brodricka jest poprostu papierową i że dopóki Anglia nie zaprowadzi obowiązkowej służby wojskowej, lepiej jest nie poruszać pytania: kto silniejszy? Prasa paryska zanotowała to orzeczenie i tak się pojedynek skończył.

Przemowy delegacyjne.

Piszą nam z Wiednia, 22 maja:

Tak zwana odpowiedź Cesarza na przemowy prezesów obu delegacyi nie jest odpowiedzią, bo była ułożoną wcześniej, samodzielnie i bez względu na te przemowy. Gdyby nie to, mogłoby się wydawać, że wczorajsza przemowa Cesarza i Króla stanowi pochwałę dla delegacyi węgierskiej, a zawiera pośrednio naganę dla austryackiej. Prezes delegacyi węgierskiej, były prezes gabinetu hrabia Juliusz Szapary, bardzo dobitnie podniósł trójprzymierze, „które od 2 dziesiątek lat tworzy kamień węgielny naszej polityki zagranicznej i najpewniejszą rękojmię europejskiego pokoju“. Dodał, że to przymierze, tak zgodne z interesem monarchii, „w ojczyźnie naszej zapuściło głębokie korzenie i pragniemy, aby ludność Niemiec i Włoch żywiła dla nas te same sympatye, które żywimy dla niej“. Natomiast ks. Lobkovic nie wspomniał ani słówkiem o trójprzymierzu. Zaznaczył tylko, że „niezakłócone, pokojowe porozumienie z wszystkiemi mocarstwami“ (czyż można sobie wyobrazić porozumienie zakłócone i niepokojowe?!) „jest obecnie podwójnie dla nas cennem“, gdy stoimy przed ...odnowieniem traktatów handlowych! Gdyby to zdanie było czem innem, jak niefortunną próbką stylu niedoświadczonego w kwestyach dyplomatycznych księcia, który po raz pierwszy przemówił jako prezes delegacyi austryackiej, trzebaby przypuszczać, że uważa trójprzymierze za stary fortepian, na którym nikt nie grywa, a zgody z wszystkiemi mocarstwami nie ceni jako rękojmi politycznych interesów monarchii i jako gwarancyi zachowania pokoju europejskiego, lecz tylko jako środek... ułatwiający odnowienie traktatów handlowych!

Rząd wspólny nieco inaczej zapatruje się na tę kwestyę; Cesarz „z szczególnem zadowoleniem“ wskazuje na „niezmieniony serdeczny stosunek do sprzymierzonych mocarstw“, jako też na oparte na zaufaniu i przyjazne stosunki z wszystkiemi mocarstwami; ta „pocieszająca polityczna sytuacya“ obudza usprawiedliwioną nadzieję, że (nietylko traktaty handlowe będą odnowione lecz) i „nadal pokój będzie zachowany“. Może nie jest rzeczą konieczną zapewniać co roku, że trójprzymierze jeszcze istnieje. Wczorajsze oświadczenie Cesarza i Króla zaprzecza jednak stanowczo różnym plotkom i pogłoskom, które się czepiały zwłaszcza zjazdu flot w Tulonie, chociaż nawet jeden z dzienników francuskich w chwili szczerości nazwał go „une étreinte glaciale“ (uścisk lodowaty), a teraz i tak już nikt o tem nie myśli, aby ów epizod zapowiadał urzeczywistnienie mrzonek panromańskich, któremi w Paryżu opiekuje się najgłośniej — emigrant madziarski, jenerał Türr! Bądź co bądź, oświadczenie cesarskie wyraźnie się zgadza z odnośnemi wywodami hr. Szaparego, a nie zgadza się wcale z demonstratywnem pominięciem trójprzymierza przez ks. Lobkovica. Rezultat tego świadomego, czy nieświadomego pominięcia trójprzymierza w przemowie ks. Lobkovica będzie tylko ten, że w delegacyi austryackiej, a potem w sprawozdaniu margrabiego Bacquehema o budżecie ministeryum spraw zagranicznych, tem dobitniej zaznaczy się obstawanie przy sojuszu. Ks. Lobkovic dotrze więc do wręcz przeciwnego celu, niż zamierzał!

Zaznaczają się jeszcze niektóre inne ciekawe różnice pomiędzy przemowami dwóch prezydentów. I tak hr. Szapary kładzie nacisk na związek prawnopolityczny Węgier i Austryi — a więc na jedność i zgodę. Książę Lobkowicz właśnie w chwili, gdy namiętne walki narodowościowe w Austryi przycichły pod wrażeniem wspólnych potrzeb ekonomicznych, czuje się powołanym podnieść, że „polityczne poglądy różnych narodów monarchii w wielu względach się rozchodzą“, aby potem zapewnić, że jednakże te narody gotowe są w potrzebie „krwią i mieniem“ bronić nietykalności i niepodległości państwa. To rozumie się samo przez się. W roku 1886 w ustach Smolki i Tiszy podobne oświadczenie w chwili, gdy wypadki w Bułgaryi zagrażały wielką wojną, takie słowa były nietylko na swem miejscu, ale też znacznie przyczyniły się do obrony interesów monarchii. Ale w chwili, gdy Cesarz podnosi trwałość trójprzymierza, przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, pocieszającą pokojową sytuacyę, owe zapewnienie ks. Lobkowicza brzmi anachronicznie! Już to do wielkiej polityki ci wielcy panowie z Czech nie mają żadnego talentu!

Zresztą ks. Lobkowicz wygłosił swą przemowę motu proprio, gdy hr. Szapary mowę, którą wygłosi przed Cesarzem, komunikuje naprzód delegacyi węgierskiej. Stąd pochodzi, że mowa ta jest wyrazem tej delegacyi, mowa zaś ks. Lobkowicza osobistem votum separatum — o czem niebawem przekonamy się z rozpraw w komisyi budżetowej.

Historya jakich wiele.

Od ks. Bazylego Wołoszyńskiego z Gorzyc otrzymaliśmy następujące pismo:

W r. 1894 pod zagrożeniem egzekucyi nadpłaciłem w c. k. urzędzie podatkowym w Ustrzykach przy pewnej podatkowej okazyi kwotę 1 zł. 56 ct. Dopiero w r. 1900 jakiś fiskalny samarytanin, a może też figlarz, odgrzebał w aktach tę nieprawidłowość, a skutek był taki, iż w lecie roku zeszłego doręczył mi strażnik od finansów rezolucyę c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Sanoku, mocą której winien mi był c. k. urząd podatkowy w Ustrzykach zwrócić ową nieprawnie ściągniętą nadpłatę, przyczem jednakowoż domagano się przedłożenia odnośnego urzędowego pokwitowania, wystawionego jeszcze przed sześcioma laty.

Rzecz oczywista, iż po tak długim przeciągu czasu żaden rozumny kontrybuent wierzący w zasadę „napyszy propało“, pokwitowania ze sztejramtu odszukać nie zdoła, bez okazania zaś tegoż urząd podatkowy wypłaty uskutecznić nie chciał, radząc natomiast udać się ze stosownem przedstawieniem do ck. Dyrekcyi skarbowej w Sanoku. Naiwny — poszedłem za głosem fiskalnej syreny i zalazłem w bagno.

Podanie do Sanoka wniosłem jeszcze w sierpniu roku zeszłego i rzecz oczywista, na upragnione uwolnienie po dzień dzisiejszy nadaremnie czekam, natomiast otrzymałem „Wezwanie płatnicze z powodu opisu urzędowego“, które gwoli przestrogi i rozweselenia uważam za dojrzałe podać w całej treści do wiadomości wszystkich P. T. Soci-ów doloris.

Pozycya A. 101 z 1901.

Do wielebnego ks. Bazylego Wołoszyńskiego w Gorzycach.

„Prośba wniesiona do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Sanoku dnia 1/9 1900 l. 19816 o zwrot nadpłaty przynależytości do R. 194/94 c. k. Urzędu podatkowego w Ustrzykach w kwocie 3 K. 12 h. bez okazania kwitu kasowego nieostemplowana.

Należy przeto zapłacić w myśl § 64, 81, ust. z 9/2 1850 i ptr. 43 ust. z 13/12 1862 do niepodzielnej ręki — pojedyńczo 1 K., podwyżka 1 K., razem 2 K. mówię: dwie korony. Kwota ta ma być w przeciągu 30 dni, licząc od dnia doręczenia tego wezwania płatniczego, zapłacona w c. k. głównym urzędzie podatkowym w Przeworsku, w przeciwnym razie zostanie wedle § 60 ustawy z dnia 9 lutego 1850 na koszt Pana bezzwłocznie w drodze egzekucyi ściągniętą, a to wraz 5% odsetkami od pojedyńczej należytości, licząc od dnia po upływie powyższego terminu“.

C. k. Dyrekcya okręgu skarbowego.
Jarosław d. 18 kwietnia 1901.

Pieczęć — podpis nieczytelny.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 23 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej wygłosił hr. Gołuchowski swoje exposé.

Rozpoczyna się od przedstawienia sytuacyi w Chinach. Minister omawiał udział Austro-Węgier we wspólnej akcyi mocarstw na Wschodzie i zaznaczył, że — jak to od pierwszej chwili nie ulegało wątpliwości — udział ten mógł odbywać się tylko w szczupłych granicach, wskazanych przez stosunkowo niewielkie interesa Austro-Węgier w państwie chińskiem. Żywsze zaangażowanie się Austryi na Wschodzie mogło nastąpić tylko ze względu na obowiązki, jakie na monarchię nakłada jej wielkomocarstwowe stanowisko. A więc jakkolwiek z jednej strony było rzeczą niemożliwą odmówić współdziałania Austro-Węgier we wspólnej, niezbędnej, ale z góry nie dającej się dokładnie określić akcyi mocarstw, to jednak z drugiej strony potrzeba było unikać wszystkiego, co mogło monarchię zawikłać w awanturnicze przedsięwzięcia i spowodować za daleko idące konsekwencye. Wysłanie małej eskadry do Taku, wysadzenie na ląd kilkuset żołnierzy pod dowództwem oficerów, miało przedewszystkiem na celu osłonę austro-węgierskiego poselstwa, ale zarazem i zadokumentowanie współudziału Austryi we wspólnej akcyi mocarstw. Z góry wykluczoną była myśl, ażeby akcyę tę wyzyskać do utorowania sobie polityki kolonialnej. Są bowiem — jak to już nieraz wykazywano — liczne przyczyny, tkwiące głównie w prawnopaństwowym ustroju naszej monarchii, wskutek których nabywanie posiadłości kolonialnych przysporzyłoby państwu mnóstwo kłopotów. Minister podnosi i to, że Chiny wogóle najmniej nadawałyby się do rozpoczęcia polityki kolonialnej ze strony Austro-Węgier, a to zarówno z powodu swej odległości od Austryi, jak i z powodu specyalnych stosunków tamtejszych, wymagających niezwykłego wytężenia sił wojskowych i finansowych. Trzeba było zatem w całej tej sprawie kierować się jak największą ostrożnością. Zresztą wypadki ostatnich miesięcy powinnyby usprawiedliwić to stanowisko rządu, nawet i w oczach tych, którzy dawniej chcieli rząd skłonić do energiczniejszego wystąpienia w Chinach. Takie wystąpienie mogło łatwo postawić monarchię w przymusowem położeniu, któreby skrępowało jej swobodę; a tymczasem mocarstwową potęgę monarchii należy zachować nieuszczuploną na wypadek, w którym byłyby w grze ważniejsze, bliższe interesy.

Następnie minister przypomniał niebezpieczeństwa, trudy i dzielne zachowanie się członków austro-węgierskiego poselstwa oraz chlubne czyny żołnierzy i oficerów austro-węgierskiej marynarki. Mówca naszkicował dalej znane zasady rokowań pokojowych, zaznaczając, że ponieważ układy nie zostały jeszcze ukończone, musi zachować w sprawie tej pewną dyskrecyę. Solidarne postępowanie mocarstw przyniesie korzyść także i przy załatwieniu różnych, jeszcze nie rozstrzygniętych postulatów. Wynagrodzenie szkód i strat odwlecze się czas jakiś, ponieważ zależy ono od wyboru dostatecznej poręki dla pożyczki, którą w tym celu mają zaciągnąć Chiny. Jest rzeczą w wysokim stopniu pożądaną, ażeby spłata odszkodowania nastąpiła od razu a nie w rocznych ratach, bo w ten sposób cała ta akcya najszybciej się zakończy. Suma odszkodowania, której zażądały Austro-Węgry, odpowiada faktycznym wydatkom i stratom; w ten sposób monarchia prawdopodobnie nie będzie potrzebowała ponosić żadnych ofiar finansowych. Zajęcia terenu w Tientsinie w celu utworzenia tam konsulatu i ewentualnie osady handlowej nie można było odroczyć, ponieważ plac ów był ostatnim, który się do tego celu nadawał. Prawa zwierzchnicze Chin co do tego terytoryum pozostały nienaruszone, zaś pretensye Chin z tytułu odstąpienia terytoryum uregulowane będą wtedy, kiedy nastąpi likwidacya odszkodowania dla Austro-Węgier. Zajęcie za-

3)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

„Ale duch nowy musi kruszyć formy stare! Warunki, prawidła, przyzwyczajenia, przesądy, wszystko precz! Geniusz sam z siebie tworzy, a to, co on stworzy, to staje się prawem, bo jest objawieniem piękności i jego potęgi. W nim jednym źródło i w nim jednym prawo wszelkiej piękności i wszelkiej poezyi!“ Tak mówi czasem nowa sztuka — prawda, że nie przez usta swoich najzdolniejszych, najwyższych przedstawicieli. Ale i to hasło już się podobno kiedyś słyszało? Czy nie tak samo wołał chór śmiałych i dumnych młodych Niemców, którzy przed wiekiem z górą wierzyli w swoją „Genialität“ i kazali wierzyć, że w niej jednej jest, z niej jednej wyjdzie poezya.

To wszystko było — i cóż się z tem stało? Dlaczego „Genialität“ tych genialnych nie wydała nic, coby do dziś dnia żyło? Dlaczego oni tak uschli i upadli, że i miejsca, gdzie byli, nie poznać? Dlaczego Goethe i Schiller, przestawszy wierzyć w przyrodzony kształt poezyi, wiersz, nawrócili się do niego? Dlaczego wreszcie nieszczęścia ubogich i maluczkich nie przemawiają tak silnie z „Kabały“ jak winy i nieszczęścia możnych z „Wallensteina?“ Co w tem jest? Jaki może być powód?

Odpowiada na to Schiller i Goethe — jeden w swoich rozprawach, oba w swoich listach; a choć dziś jest moda uśmiechać się lub wprost się śmiać z ich teoryi, musi w tej teoryi być prawda, skoro w ich praktyce, w ich tragedyi, jest wielkość i nieśmiertelność.

Mówią oni tedy, że poezya ani jest, ani powinna być, ani może być rzeczywistością, że codzienna powszedniość nie jest przedmiotem poezyi, ani podobieństwo do niej poezyi zadaniem — że poezya z rzeczywistości prawdę bierze, brać ją musi, ale musi ją przetwarzać: musi z jednego faktu czy stosunku odciąć, odrzucić to, co w istocie lub w znamionach swoich do tego jednego faktu czy stosunku się odnosi i należy, a wydobyć z niego te pierwiastki wspólne, ogólne, które są wrodzone ludzkiej duszy i jako takie objawić się mogą w milionach faktów i stosunków, jako podobne uczucia, cierpienia, namiętności, walki, losy. Z rzeczywistości poezya bierze prawdę, ale tę prawdę, którą z niej wyczerpała, ona musi rozszerzyć, i podwyższyć, musi ją zrobić wielką tak, żeby się w niej zmieścił nie jeden szczególny przypadek czy stosunek, ale cały ogrom, cała nieskończoność i cała rozmaitość ludzkiej istoty, natury, władzy czucia i władzy cierpienia — czyli, poezya musi stworzyć ideał każdego uczucia, każdy namiętności, każdej walki, każdego nieszczęścia, na to, żeby to, co ona stworzyła, mogło być doskonałym obrazem i wyrazem ludzkiej duszy w jej niezliczonych odmianach, stopniach i losach. Od powszedniości na to oddalić się musi, o podobieństwo do form i drobiazgów codziennego życia jej nie chodzi, ani ich ona nie potrzebuje. Ale to podobieństwo nierozważnych tylko łudzi pozorem rzeczywistości a jego prawda jest powierzchowna i płytka. Za to zdobywa, wyraża i uwiecznia poezya istotną prawdę, istotną rzeczywistość ludzkiej duszy, tę, która się nie zmienia, i staje się istotnie podobnym obrazem i wiernym wyrazem każdego uczucia i cierpienia, od początku aż do końca świata. Pozna się w niej Grek wracający z pod Salaminy, tak samo, jak chrześcianin z XV, XVI czy XIX wieku.

Ta prawda poetyczna, różna od powszedniego podobieństwa do codziennego życia — *die höhere Wahrheit* Schillera — nosi w sobie i z siebie wywija pewne konieczności, pewne przyrodzone warunki, niezależne od woli i upodobania poetów, tylko złączone nierozdzielnie z istotą poezyi, z niej koniecznie wynikające. Ten duch wyrabia sobie kształt do swojej istoty zastosowany, podług niej uformowany, od niej najściślej zależny. Rozmaity może on być bardzo. Może poeta pisać prozą, jeżeli tak woli, może swojej tragedyi nadać jakie chce podziały, granice czasu, mnogość osób, ton, styl, dyalog; ten materyalny, fizyczny kształt poematu jest jemu zostawiony do woli. Ale jakikolwiek kształt wybierze, on musi tworzyć, musi ze swojej wyobraźni, ze swojej duszy, wydobyć ten stopień, ten rozmiar uczuć i czynów, przez który jeden fakt, jeden stosunek, jeden człowiek, ze swoją miłością, żądzą, pychą, zdradą, zbrodnią, boleścią i tak dalej, staje się uosobieniem tego rodzaju uczuć czy cierpień całego ludzkiego rodu. To! przetworzenie rzeczywistości na ideał — nie koniecznie moralny, ale poetyczny ideał — to jest sama istota, to jest natura poezyi. Ta, co jest w Eschylu i w Sofoklesie, w Szekspirze, w Goethem, w Schillerze, wszędzie, gdzie jest poezya prawdziwa. Gdzie tego niema, tam niema i poezyi naprawdę, tylko jej mniej lub więcej łudzący pozór i udanie. Piękność jest przymiotem i wynikiem istoty i natury poezyi; z niej pochodzi, jest jej następstwem, ale tak jest z nią złączona, że jedna bez drugiej być nie może, gdzie jest jedna, tam druga być musi.

Z tej istoty i natury poezyi wynikają pewne jej przyrodzone, konieczne i niezmienne warunki. Jednym jest prawda, rozumna, zgodna z naturą ludzką, z wrodzoną logiką ludzkiego umysłu. Nie ma poezyi i piękności bez myśli, bez sensu. Drugim warunkiem jest szlachetna forma. Nie znaczy to, że musi być retoryczna i szumna, ani, że musi być jednostajna, ani, że musi być skrępowana regułami. Nie o to chodzi, żeby Kaliban mówił tak samo, jak Ariel, a grabarz, jak Hamlet. Taka jednostajność tam tylko być może, gdzie wszystkie osoby dramatu są na tym samym stopniu umysłowego wykształcenia i towarzyskiego obejścia, w *Tassie* Goethego naprzykład. Ale szlachetność formy w tem rozumieniu, że potoczność, a nawet grubiaństwo występuje tam, gdzie jest potrzebne, a w chwilach czy postaciach wyższych, patetycznych, wyraz uczuć i myśli jest dość podniosły na to, by wystarczał i był godzien treści, tej treści, która ma wyrażać całą jakąś stronę ludzkiej duszy, w jej najwyższej potędze, czy najwyższem naprężeniu. Szlachetność formy dalej, to rzetelność, prostota układu i słowa, bez tych naciągań, przesad i sztuczek, któremi słabsze talenta starają się wywołać wrażenie. Wreszcie szlachetność formy, to słowo piękne, wstrząsające, rozrzewniające, a głębokie i mądre, które za Eschylem i Sofoklesem, za Szekspirem i Goethem powtarza cały świat przez wieki, bo znajduje w niem gotowe i doskonałe określenie jakiegoś zjawiska, znanego sobie z życia, jakiejś boleści, znanej sobie z doświadczenia. Wiersz nie jest koniecznością szlachetnej formy, ale jest jej ułatwieniem, uzupełnieniem, podniesieniem, jej zupełną i doskonałą pięknością.

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem tego terytoryum nie grozi żadnemi niebezpieczeństwami, z drugiej zaś strony bezpodstawnemi są także przypuszczenia, jakoby to terytoryum miało się stać punktem wyścia dla formalnej akcyi kolonialno-politycznej.

Przechodząc do spraw politycznych w Europie, stwierdził minister, że pomimo kilku niepokojących symptomatów powiodło się zapewnić wszystkim sprawom przebieg spokojny, do czego — być może — przyczyniły się także wschodnio-azyatyckie wypadki, albowiem zajęte nimi mocarstwa tem gorliwiej starały się uchylić wszystko, coby mogło sprowadzić przykre komplikacye w Europie. Czy z tego dadzą sie wyciągnąć jakie niezawodne wnioski na przyszłość, nikt dzisiaj nie jest w stanie na pewno powiedzieć, a to ze względu na stosunki na najbliższym Wschodzie, albowiem tam nawet to dobre porozumienie, jakie na szczęście istnieje między Austro-Węgrami a Rosyą, nie zawsze jest w stanie oddziaływać skutecznie. Chociaż porozumienie to odegrało już bardzo dodatnią rolę w utrzymaniu pokoju, przesadą byłoby jednak przypisywać mu znaczenie „panaceum“ przeciw wszelkim niespodziankom. Minister ostrzega stanowczo, by nie żywiono tego rodzaju zapatrywań. Porozumienie z roku 1897 dało wprawdzie bardzo cenną rękojmię przeciw szkodliwemu oddziaływaniu wypadków bałkańskich na austro-węgierskie stosunki; byłoby atoli polityką strusią wysnuwać stąd wniosek, że może ono zapobiedz wszelkim przewrotom na Bałkanie. Pewne nieprzyjazne objawy znaglają do podwójnej czujności, aby pewnego dnia nie znaleźć się w położeniu, na które nie możnaby się zgodzić bez zastrzeżeń. Niewątpliwem jest, że Austro-Węgry nie dążą do żadnych terytoryalnych korzyści kosztem innych krajów. Ci niezbyt wybredni plotkarze, którzy rozpowszechniają ciągle niesmaczne legendy, niezgodne z tem, co wyżej powiedziano, mają tylko na celu usposobić opinię publiczną nieprzychylnie dla Austro-Węgier i przez to uzyskać płaszczyk dla własnej kreciej roboty. Atoli chociaż Austro Węgry nie myślą o powiększeniu swoich posiadłości, to z drugiej strony nie mogą zezwolić na zamachy przeciw istniejącemu politycznemu porządkowi lub na takie zmiany, któreby wyrządzały szkodę ich żywotnym interesomi lub zagrażały mocarstwowemu ich stanowisku. Utrzymywać to stanowisko w stanie nienaruszonym będzie zawsze pierwszym punktem polityki wschodniej Austro-Węgier, które też nie wahałyby się ani chwili wystąpić z jak największą stanowczością przeciw wszelkim zabiegom, zmierzającym do sprowadzenia tego rodzaju konstelacyj. W tej mierze nie może i nie powinna istnieć żadna wątpliwość.

Do krytycznych objawów na Bałkanie, na które Austro-Węgry szczególną zwróciły uwagę, należy agitacya Bułgaryi na korzyść ruchu macedońskiego, agitacya, która może w niebezpieczny sposób zachwiać stosunkami Bułgaryi do mocarstwa zwierzchniczego, jakoteż wywrzeć fatalny wpływ na inne kraje bałkańskie. Dziś, gdy agitacye komitetu rewolucyjnego w Bułgaryi wywołały już godne ubolewania naprężenie pomiędzy gabinetami bukaresztеńskim a sofijskim i spotęgowały rozdrażnienie w krajach sąsiednich, można nawet bez daru proroczego przewidzieć następstwa, jakie mogłyby wyniknąć dla ogólnej sytuacyi na Bałkanie z ewentualnego zaostrzenia się tego zatargu. Mocarstwa nie szczędziły rządowi bułgarskiemu dobitnych upomnień. Rząd ten nie jest wolnym od zarzutu, iż przez zbyt opieszałe tolerowanie wypadków spada wina na niego za obecny stan rzeczy; atoli w ostatnim czasie korzystając z otrzymanych rad, chwycił się on zarządzeń, które dowodzą jego dobrej woli w kierunku postawienia wreszcie zapory szalonej agitacyi komitetu, który stał się formalnym rządem ubocznym. Byłoby niezmiernie pożądaną rzeczą, aby obecne prawidłowe zachowanie się Bułgaryi poszło w parze z ulepszeniem stosunków administracyjnych w wilajetach macedońskich, albowiem zarządzenia represyjne na wielką skalę, jakie przedsięwziął rząd turecki, nie wystarczą do trwałego uśmierzenia rozruchów. Niestety jednak tamtejsze stosunki pozostawiają niejedno do życzenia.

Zwrot, jakiego dokonała Bułgarya, jest faktem pocieszającym i należy temu księstwu usilnie doradzać, aby wytrwało na drodze, na którą weszło, albowiem może ono liczyć na sympatyę Europy tylko o tyle, o ile okaże się żywiołem pokoju i porządku, a jak ta sympatya jest dla niego cenną, miało już sposobność niejednokrotnie doświadczyć.

W Serbii obiecują sobie po nowej konstytucyi ustalenia politycznego położenia i pragną skierować wszystkie siły ku uzdrowieniu ustroju państwowego. Austro-Węgry życzą im powodzenia w tem, w nadziei, że Serbia będzie przytem unikała wszystkiego, coby mogło nadwerężyć dobre jej stosunki z Austro-Węgrami i oziębić życzliwość monarchii dla sąsiedniego państwa serbskiego.

Zadowalające uregulowanie turecko-greckiej konwencyi handlowo-konsularnej, uzyskane zapomocą sądu polubownego ambasadorów w Konstantynopolu, przyczyni się niezawodnie znacznie do utrwalenia przyjaznych stosunków pomiędzy Turcyą a Grecyą, może być przeto uważane jako objaw uspokojenia.

Co się tyczy ogólnego kierunku zagranicznej polityki Austro-Węgier, to stwierdził minister ponownie, że obraca się ona ciągle w należycie zabezpieczonych granicach ścisłego złączenia z mocarstwami sprzymierzonemi, równocześnie zaś pielęgnowane są przyjazne i pełne zaufania stosunki do innych mocarstw, przedewszystkiem zaś do sąsiedniej Rosyi. Utrzymanie tej wypróbowanej od lat wielu podstawy ogólnych interesów pokojowych jest naszem bezustannem dążeniem, a możemy żywić nadzieję, bez wątpienia zupełnie uzasadnioną, że i w przyszłości nic się w tem nie zmieni.

Tendencya różnych systematycznie rozsiewanych pogłosek mających na celu zachwianie wiary w trwałość trójprzymierza, zbyt jest przeźroczystą, aby odrazu nie ocenić jej tak, jak na to zasługuje. Tego rodzaju baśnie nie zasługiwałyby nawet na wzmiankę, gdyby do dotychczasowej kreciej roboty pewnych dobrze znanych żywiołów nie przyłączyły się tendencye innych kół, które usiłują kwestye politycznego stosunku sojuszowego powiązać bezpośrednio z zawarciem pomyślnych traktatów handlowych. Wprawdzie dziś gdy kwestye ekonomiczne nabierają coraz większego znaczenia, nie można już wprost utrzymywać, że formalna ekonomiczna walka da się zupełnie dobrze pogodzić ze ścisłymi stosunkami politycznymi. Jest więc rzeczą nieodzowną znaleźć ekonomiczny *modus vivendi* w interesie serdeczności właśnie stosunków politycznych. Minister wyraża przekonanie, że w rokowaniach w sprawie traktatów handlowych z Niemcami i z Włochami, które niebawem się już rozpoczną, powiedzie się osiągnąć słuszne i zadowalające wszystkich wyrównanie możliwych różnic. Byłoby to jednak grubą przesadą i rozwijaniem niebezpiecznej teoryi, gdybyśmy chcieli polityczne przymierza, zmierzające do wyższych celów, uczynić wprost zawisłemi od bezwarunkowo zadowalającego załatwienia kwestyj handlowo-politycznych i podporządkować w ten sposób wymagania racyi stanu względom natury materyalnej. Takie zapatrywanie nie może znaleźć echa u czynników decydujących, obarczonych wielką odpowiedzialnością, ani w Austryi, ani gdzieindziej. Korzyści, jakie nastręcza konstelacya trójprzymierza, wobec jej na wskróś pokojowo przyjaznego charakteru oraz równomiernego rozdziału praw i obowiązków każdego ze sprzymierzeńców, zbyt są widoczne, aby można się ich wyrzec. Byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, gdyby wskutek systematycznego a przez nikogo nieodpieranego podjudzania i uwodzenia szerokich warstw ludności powstały prądy, które ze względu na swój rozluźniający wszystko i burzący charakter mogłyby być pożądane tylko dla tych niespokojnych żywiołów, którym obecny stan rzeczy w Europie jest ze zbyt znanych powodów solą w oku.

Przeciw tego rodzaju prądom należy występować z całą stanowczością, a to przez rzeczowe pouczanie opinii publicznej, aby w niej obudziło się przeświadczenie, że chociaż sprawy komercyalne wymagają jak najszerszego uwzględnienia, a najwybitniejszym obowiązkiem rządu jest występować z całym naciskiem w ich obronie, to przecież związek polityczny nie jest przedmiotem, któryby mógł być traktowany bez narażenia na niebezpieczeństwo bardzo ważnych interesów jako zwykły przedmiot kompensacyjny, a to już z tej przyczyny, że przymierza nie bywają zawierane ze względu na wzajemną uprzejmość, lecz głównie dlatego, że odpowiadają wyższym potrzebom i w nich znajdują zabezpieczenie wzajemnie wyrównywające się interesa. Tak samo, jak byłoby chybionem wchodzić w tego rodzaju kombinacye polityczne z tej tylko racyi, iż zapewniają one korzyści na polu handlowej polityki, tak samo też byłoby rzeczą niewłaściwą odrzucać je z tego powodu, że nie dają tego bezwzględnego zadowolenia, do jakiego pragnęłoby się dążyć ze względu ekonomicznego.

A gdy stosunki monarchii austro-węgierskiej ze sprzymierzonymi są tak ścisłe i tak silne, to również przyjazne są także stosunki jej ze wszystkimi innymi gabinetami, z którymi rząd austro-węgierski zawsze spotyka się w poważnych, szczerych usiłowaniach popierania wszystkiego, co może przyczynić się do utrzymania pokoju. Tej właśnie nieustannej pracy, tym nieustającym zabiegom około wyrównania ewentualnych różnic należy zawdzięczyć, że początkowe obawy, aby sprawa chińska nie odbiła się ujemnie na stosunkach mocarstw, które podjęły się kooperacyi w Chinach, okazały się płonne i tego rodzaju ujemnych następstw szczęśliwie uniknięto. Nie jest też wobec tego nieuzasadnioną nadzieja, że zastosowanego w tej sprawie z tak zadowalającym rezultatem systemu wzajemnego porozumienia się we właściwej chwili i słusznego uwzględnienia wzajemnych interesów, powiedzie się użyć z niemniejszym sukcesem także przy rozwiązywaniu innych zagadnień.

W końcu wspomniał minister o ponownem nawiązaniu dyplomatycznych stosunków z Meksykiem, przez co przy uszanowaniu obustronnych uczuć uczyniono zadość życzeniom, z obu stron niejednokrotnie już wyrażanym. Przywrócenie normalnych stosunków z Meksykiem może dodać tylko silniejszego bodźca handlowemu rozwojowi Austro-Węgier. Co raz bardziej ożywione stosunki z Australią, wzrastające wychodźtwo do Kanady czyniły niezbędną przemianę kilku honorowych urzędów konsularnych w konsulaty zawodowe, przez co uczyniono zadość zasadzie wielokrotnie już przez delegacye aprobowanej.

* * *

Mowę tę przyjęła komisya żywymi oklaskami, poczem rozwinęła się dyskusya, w której przemawiali Gyurkovich, Hollo, Rakovszky i Ugron. Następnie ponownie zabrał głos hr. Gołuchowski, aby odpowiedzieć na różne zapytania. Minister oświadczył, że niezrozumiałem dlań jest powstanie zatargu pocztowego z Turcyą; wywołano go zupełnie niepotrzebnie. Administracya pocztowa mocarstw zagranicznych w Konstantynopolu nie opiera się wprawdzie na pisanych ustawach, jednakże co się tyczy Austro-Węgier, istnieje ona już od lat 150 i nigdy nie była dotychczas kwestyonowaną. Minister dał następnie pogląd na cały ten zatarg, za pomocą którego Turcya spodziewała się rozbić zgodę mocarstw. Zabiegi jej jednakże okazały się złudnemi. Ambasadorowie przyjęli do wiadomości formalne usprawiedliwienie tureckiego ministra spraw zagranicznych i złożyli je do wspólnych aktów, skutkiem czego całe zajście można uważać za załatwione.

Co się tyczy układu z Rosyą, to w tej mierze wskazał minister na kilkarotnie przez niego złożone oświadczenia, wedle których odbyła się w Petersburgu przed 4 laty wyczerpująca wymiana zdań, a ta wykazała, iż między Austro-Węgrami a Rosyą nie istnieją bynajmniej żadne takie różnice, które przy obopólnej dobrej woli nie dałyby się usunąć w pokojowej drodze ku zadowoleniu obu stron. Można przeto w każdej wysuwającej się na porządek dzienny kwestyi szukać takiego wyjścia, które jaknajbardziej odpowiada wszelkim uprawnionym interesom, bez nadwerężenia przyjaznego stosunku pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą. Nie było nigdy mowy o formalnym traktacie lub przymierzu. Jak najbardziej stanowczo minister jednakże przy każdej sposobności oświadczał się przeciw t. zw. podziałowi sfery interesów, albowiem taki podział przyczynia się tylko do powiększania liczby punktów spornych.

Dążenia obu mocarstw zmierzają zgodnie do tego, aby zabezpieczyć państwom bałkańskim byt niezawisły i pozostawić im samym uporządkowanie spraw swoich, bez wywierania na nie jakiegobądź wpływu. Minister wyraził zdziwienie, że p. Rakovsky wytknął, iż w exposé niema wzmianki o francusko-włoskiem spotkaniu w Tulonie. Byłoby niewłaściwem, gdyby w wywodzie austro-węgierskiego ministra tego rodzaju spotkanie poddano krytyce. Minister oświadczył ponownie, że uważa trójprzymierze za niezachwianą podstawę swojej polityki, że jednakże w uzupełnieniu tego przymierza mocarstwa sprzymierzone o ile możności powinny utrzymać jak najlepsze porozumienia z innemi mocarstwami.

I tak nasze stosunki do Rosyi — powiedział minister, — ukształtowały się w ostatnim czasie w sposób szczególnie przyjazny. Jeżeli to samo nastąpi pomiędzy Włochami i Francyą to tem nietylko minister nie uczuje się zaniepokojonym, lecz będzie widział się zniewolonym upatrywać w tem powód do uspokojenia. Pytanie czy na Serbię można obecnie liczyć tak samo jak przed półtora rokiem, jest ministrowi niecałkiem zrozumiałe. Dobre stosunki pomiędzy Austro-Węgrami i Serbią istniały wówczas i istnieją dzisiaj także. Ponieważ ze strony austro-węgierskiej czyni się wszystko, aby nie dopuścić w tej mierze do jakiejbądź zmiany, należy przypuszczać, że dobre te stosunki utrzymane będą także w przyszłości i że o to starać się będzie także Serbia we własnym swym interesie. Żaden atoli minister nie może przyjąć z góry odpowiedzialności za zachowanie się państw we wszystkich możliwych i niemożliwych wypadkach. Zawsze starać się będziemy o utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkiemi innemi mocarstwami i państwami, ale nikomu nie myślimy się narzucać.

Po dalszej dyskusyi, w której szef sekcyi Szecsen odpowiadał na różne zapytania, przyjęła komisya wszystkiemi głosami przeciw dwom, budżet ministerstwa spraw zagranicznych, zaaprobowała politykę zagraniczną i wyraziła uznanie dla jej kierownika.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 23 maja. Wczoraj przyjęła Izba artykuły 2—7 ustawy inwestycyjnej. W trakcie obrad zwalczał minister kolei Wittek votum mniejszości, zgłoszone przez socyalistę dr. Ellenbogena, a dotyczące ochrony robotników przy zamierzonych budowach kolejowych. Minister wskazał na zarządzenia ochronne wydane już w drodze administracyjnej, na reformy, jakie w ostatnich latach zaprowadzono dla polepszenia bytu materyalnego służby kolejowej, niemniej na wydanie pragmatyki służbowej. Zarząd kolei państwowych poszedł bardzo daleko w usiłowaniach około poprawy położenia służby na kolejach państwowych.

O godzinie $^{1}/_{2}$5-tej obrady przerwano.

O $^{1}/_{2}$8 wieczorem odbyło się drugie posiedzenie Izby, na którem toczyły się obrady nad ustawą o czasie pracy w górnictwie. Po krótkim referacie p. Kolischera, uzasadniał p. Schuhmayer, napadając gwałtownie na „baronów węglowych“, wotum mniejszości, które domaga się zaprowadzenia 8-godzinnej pracy w kopalniach węgla. P. Schoiswohl postawił wniosek pośredniczący, wedle którego ma być zaprowadzona 9-godzinna praca, a po trzyletnim okresie przejściowym 8-godzinna. Minister rolnictwa Giovanelli oświadczył, że rząd jak najprzychylniej zapatruje się na kwestyę skrócenia pracy w górnictwie, musi jednak z jak największą ostrożnością przystępować do załatwienia tej kwestyi. Pomimo niektórych wątpliwości rząd wniósł przedłożenia, albowiem względy hygieniczne i socyalne domagają się koniecznie skrócenia pracy w szybach węglowych. Skoro zaprowadzenie 9-godzinnej pracy okaże się praktycznem, będzie można w swoim czasie przystąpić do dalszego zniżenia dnia roboczego w górnictwie. (Oklaski). Przemawiali następnie pp. Schreiner, Luksch, Cingr i Roszkowski. Poczem wybrano jeneralnych mówców i dyskusyę o godz. 12$^{1}/_{2}$ w nocy zamknięto.

Następne posiedzenie Izby dziś o godz. 11tej przed południem.

Wiedeń 23 maja. Komisya dla należytości skarbowych przyjęła wczoraj przedłożenie rządowe, które przyznaje zakładom kredytowym, pozostającym pod nadzorem państwa lub autonomicznego zarządu krajowego, uwolnienie wydawanych przez nie obligacyj wraz z kuponami od należytości skarbowych, a to o tyle, o ile obligacye te należycie są pokryte. Następnie przyjęła komisya projekt rządowy, aby osobną ustawą przyznano pożyczkom królestwa Czech i kilku miast, między temi Krakowa i Lwowa, uwolnienie od stempla i należytości skarbowych dokumentów dłużnych i ich intabulacyi. W toku dyskusyi referent zaproponował, aby ogólną ustawą zadekretować uwolnienie pożyczek, zaciąganych przez władze autonomiczne, od stempla i należytości skarbowych, o ile te pożyczki służą na inwestycye w celach publicznych. Komisarz rządowy, szef sekcyi Froschauer oświadczył, że rząd zapatruje się przychylnie na tę propozycyę.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 23 maja. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów Koło polskie zebrało się na naradę w sprawie przedłożenia o skróceniu czasu pracy w kopalniach węgla. Na wstępie dr. Danielak postawił wniosek, by Koło wniosło interpelacyę w sprawie zajść w Manastercu. Dra Danielaka poparł p. Romanowicz, poczem Koło wniosek ten uchwaliło.

P. Eugeniusz Abrahamowicz postawił wniosek, ażeby Koło zajęło się sprawą utworzenia sądu obwodowego w Czortkowie, jakoteż sądów powiatowych w Jabłonowie i Bołszowcach, których to sądów oprócz wielu innych powiatowych i obwodowych domagał się Sejm jeszcze w r. 1890, a które mimo rozporządzenia cesarskiego z r. 1899, nie zostały jeszcze kreowane. Koło uchwaliło, że prezes z wnioskodawcą będą interweniowali w tej sprawie u ministra sprawiedliwości.

Z kolei przystąpiono do właściwego tematu obrad, t. j. do przedłożenia o dniu roboczym w kopalniach węgla. Referował p. Kolischer, który postawił wniosek, aby Koło głosowało za wprowadzeniem 9-godzinnego czasu pracy, jak brzmi wniosek większości komisyi socyalno-politycznej. Ks. Żyguliński przemawiał za wnioskiem mniejszości tej komisyi, tj. za ośmiogodzinnym czasem pracy. Za tym wnioskiem oświadczył się też dr. Roszkowski.

P. Dawid Abrahamowicz broni wniosku większości, bowiem wniosek mniejszości mógłby sprowadzić podrożenie węgla, na czem ucierpieliby konsumenci. Hr. Wodzicki podziela to zdanie i dodaje, że robotnicy akordowi musieliby mieć mniejsze zarobki wbrew własnej woli. P. Michejda, powołując się na swą znajomość stosunków w kopalniach węgla, zapewnia, że wskutek 8-godzinnego czasu pracy ani produkcya się nie zmniejszy, ani ceny węgla się nie podniosą; robotnicy zaś będą mogli łatwiej pracować nad swem moralnem i umysłowem podniesieniem. Mowca prosił o pozwolenie głosowania w Izbie za 8-godzinnym dniem roboczym. P. Piepes-Poratyński nie podziela optymistycznych zapatrywań p. Michejdy i sądzi, że węgiel musi wskutek koniecznego zmniejszenia się produkcyi podrożeć, a dla robotnika akordowego będzie dotkliwem obniżenie jego zarobku. Hr. Szeptycki bronił wniosku większości i wyraził obawę, że rząd nawet nie przedłożyłby do sankcyi uchwały, która idzie dalej, niż projekt rządowy. P. Kozłowski broni wniosku większości, podnosząc, że encyklika Rerum novarum wskazuje, iż tempo reform społecznych należy regulować odpowiednio do panujących w danem państwie stosunków.

P. Rotter jest za wnioskiem mniejszości, gdyż praca pod ziemią wyczerpuje szybciej siły, niż praca nad ziemią. Przeciw ewentualnemu podwyższeniu cen znalazłby rząd na potentatów węglowych stosowne środki, tak jak znajduje je przeciwko ekonomicznie słabym. Obawa, że rząd nie przedłożyłby ustawy o 8godzinnym dniu roboczym do sankcyi, jest nie na miejscu, bo jeśliby zadaniem parlamentu miało być tylko ściśle wypełnianie tego, co rząd chce, to raczej niech się posłowie rozjadą do domu i niech rządzi § 14. Mówca zakończył prośbą o pozwolenie jemu i jego towarzyszom na swobodne głosowanie nad przedłożeniem tem w pełnej Izbie.

Na tem dyskusya się skończyła. Ostatecznie Koło uchwaliło głosować za wnioskiem większości komisyi socyalno-politycznej, posłowi Michejdzie ze względu na stosunki szląskie pozwoliło głosować swobodnie, bez oglądania się na uchwałę Koła, zaś p. Rotterowi i tow., tj. ks. Żygulińskiemu, Romanowiczowi, Grekowi, Danielakowi, Doboszyńskiemu, Stwiertni, Opydzie, Jabłońskiemu i Wojtydze — pozwolenia tego odmówiono.

Zajścia w Manastercu.

Z pewnem zdziwieniem wyczytał dziś kraj wiadomość, że Koło polskie pod wpływem pierwszych niedokładnych doniesień o krwawem zajściu w Manastercu uchwaliło wnieść do prezesa gabinetu jako ministra spraw wewnętrznych interpelacyę, której ostrze dosyć wyraźnie zwrócone jest przeciw władzom bezpieczeństwa publicznego w Galicyi, a zwłaszcza przeciw żandarmeryi.

Interpelacya ta opiewa bowiem jak następuje:

„Dzisiejsze dzienniki donoszą, że z powodu sporu prawnego między członkami gminy Manasterzec okręgu liskiego a tamtejszym dworem, żandarmerya zrobiła użytek z broni, przyczem 2 chłopów zostało na miejscu zabitych, a trzeci wkrótce zmarł, trzech zaś zostało rannych.

Ponieważ podpisani zostali tą wiadomością bardzo zaniepokojeni, zapytują tedy Jego Ekscelencyę, czy zajście to jest mu w szczegółach znane i jakie też okoliczności mogły doprowadzić do tego, że chwycono się środka tak drastycznego i dozwolonego tylko w wypadkach najostateczniejszych, bo użyto środka broni palnej, oprócz tego zrobiono z tego środka tak bezwzględny użytek, że trzy osoby padły natychmiast ofiarą. Czy Jego Ekscelencya jest skłonny o tej sprawie jak najrychlej dokładną wiadomość Izbie przedłożyć.“

Owóż zdziwieniem przejąć musi ta okoliczność, że Koło polskie zanim zdecydowało się na wniesienie tej interpelacyi nie poinformowało się dokładnie o tem, jaki był powód owego zajścia w Manastercu, w takim bowiem razie z pewnością alboby zaniechało interpelowania, albo interpelacya jego wypadłaby odmienniej. — Sprawa bowiem miała się jak następuje:

Od dawna wydzierżawiali chłopi w Manastercu pastwisko leśne, należące od niepamiętnych czasów do dworu. Nigdy nie było żadnego sporu o własność tego pastwiska, chłopi wiedzieli bardzo dobrze o tem, że las ten należy do dworu, dzierżawili zaś pastwisko na podstawie tego rodzaju umowy, iż w zamian za używanie pastwiska odrabiali dworowi podczas żniw pewną liczbę dni od chaty, nie zaś od ilości bydła, wypasanego na gruntach dworskich. Przed kilku laty uległ ten stosunek zmianie, gdyż dwór, nie chcąc, aby radykalni agitatorowie przedstawiali chłopom to odrabianie należytości za wypasanie bydła jako przywrócenie pewnego rodzaju pańszczyzny, oświadczył, że nie chce żadnego odrobku ani od chaty ani od sztuki bydła, lecz wydzierżawia pastwisko w lesie włościanom za opłatą 2 zł. rocznie od jednej sztuki bydła. — Nie podobało się to zrazu chłopom, robili z początku trochę opozycyi, bo o gotówkę naszemu włościaninowi zawsze jest bardzo trudno, ale ostatecznie pogodzili się z nowym stanem rzeczy. W tym roku postanowił dwór zamknąć ów las, służący za pastwisko i silniej go zalesić, gdyż przemawiały za tem względy gospodarcze. To też już w ubiegłym roku zawiadomił dwór gminę, że nie będzie więcej wydzierżawiał owego pastwiska. Chłopi jednak ani słyszeć o tem nie chcieli i z wiosną bieżącego roku, skoro tylko śniegi stajały, poczęli swoje bydło bez niczyjego zezwolenia wypędzać do lasu dworskiego. Zarząd dóbr usiłował początkowo w łagodny sposób przedstawić chłopom niewłaściwość ich postępowania, gdy jednak widział, że perswazye nic nie pomagają, postanowił wysłać swą służbę leśną celem sprawdzenia, czyje to bydło pasie się w lesie, by przeciw właścicielom jego wystąpić ze skargą sądową. Tymczasem chłopi postanowili nie wpuścić wcale służby dworskiej do lasu i tak istotnie uczynili. Widząc więc, że w żaden sposób niepodobna przełamać uporu włościan, zwrócił się zarząd dóbr do starostwa z prośbą o asystencyę żandarmów, którzyby wprowadzili służbę dworską do lasu. Jakoż nadeszło trzech żandarmów i w ich towarzystwie udało się dwunastu oficyalistów dworskich, uzbrojonych w dubeltówki, do lasu.

Tymczasem i teraz chłopi nie ustąpili, lecz zagrodzili drogę służbie dworskiej i reprezentantom władzy. W liczbie około dwustu mężczyzn, mając za sobą rezerwę, złożoną z bab i dzieci, ustawili się chłopi przed rowem, odgraniczającym las i ani służby dworskiej, ani żandarmów wpuścić nie chcieli do lasu. I znów przedstawiano chłopom, jak bezprawnie postępują i na co się narażają, ale nic nie pomogło. W obec tego postanowili oficyaliści dworscy przy pomocy żandarmeryi przemocą dostać się do lasu. Zaledwie jednak służba dworska postąpiła parę kroków, chłopi porwali między siebie jednego ze służby dworskiej i jednem uderzeniem koła w głowę pozbawili go przytomności, a powalonego na ziemię jęli kopać i okładać kijami i kołami — równocześnie zaś rzucili się na resztę służby dworskiej i na żandarmów. Sytuacya była tak krytyczna, że gdyby żandarmi nie byli zrobili użytku z broni, wówczas ów oficyalista porwany przez chłopów, byłby niechybnie zginął pod ich razami, a kto wie, czy i więcej ofiar nie byłoby, bo rozjuszeni chłopi zabierali się do bójki nawet z żandarmami i karabin jednego z nich wykazuje wyraźne ślady uderzeń kołem.

Wtedy to żandarmi w obronie własnej i w obronie owego porwanego przez chłopów oficyalisty i tych, do których bicia chłopi dopiero się zabierali, musieli dać ognia, skutkiem czego dwaj chłopi padli trupem, a trzeci został śmiertelnie ranny. Między zabitymi znajdował się ten właśnie chłop, który był przywódzcą tego buntu i który podżegał włościan do oporu. Dopiero po tych strzałach zapanował popłoch wśród włościan i wtedy dopiero można było uwolnić pokrwawionego, bezprzytomnego oficyalistę. Chłopi zabrali swe bydło z lasu i nie wypędzają go już więcej, służba dworska mogła wejść w posiadanie lasu i nastały normalne stosunki, a nieprawdą jest, ażeby potrzeba było sprowadzać aż wojsko dla utrzymania porządku.

Tak się ma sprawa w świetle faktów.

Owóż niepodobna nie zrobić Kołu polskiemu zarzutu, że wnosząc interpelacyę tak na poczekaniu i w takiej formie, postąpiło sobie zanadto gorączkowo. Nigdy nie powinno stronnictwo poważne przedsiębrać takiego kroku, który nie może mieć żadnych praktycznych następstw i zakrawa tylko na demonstracyę. Interpelacya postawiona w takich warunkach, musi robić wrażenie, jak gdyby była wyrazem nieufności Koła polskiego do rządu i jego organów, a zarazem potępieniem straży bezpieczeństwa, tj. żandarmeryi. Owóż mniej dotkniętym uczułby się kraj tem, gdyby dowiedział się, że są tego rodzaju powody, dla których Koło polskie nie ufa rządowi i wypowiada mu wojnę, aniżeli, gdy dowiaduje się, że Koło polskie ni z tego ni zowego z niepojętym pośpiechem, ażeby tylko uprzedzić Daszyńskiego lub Breitera wnosi interpelacyę i potępia w niej organy bezpieczeństwa za to, za co one wcale na potępienie nie zasługują. Jestto jakaś dziwna newroza, której wystrzegać się powinno stronnictwo poważne.

KRONIKA.

Lwów 23 maja.

Hołd dla kardynała Puzyny. Dziś po południu ziemianie z całego kraju pod przewodem księcia Eustachego Sanguszki złożą ks. Puzynie hołd powitalny jako kardynałowi.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Jana Kapuścińskiego w Samborze starszym zarządcą pocztowym w Przemyślu.

Rada m. Lwowa odbyła wczoraj zwykłe tygodniowe posiedzenie, na którem załatwiła szereg spraw administracyjnej natury. Petycyę gal. Towarzystwa muzycznego o odstąpienie bezpłatne gruntu na Podwalu, gdzie dziś znajduje się tzw. stara prochownia — pod budowę gmachu dla tego Towarzystwa, Rada załatwiła odmownie.

Uczczenie Paderewskiego. Wczoraj o godzinie 4-ej po południu odbyło się w foyer teatralnem pierwsze zebranie komitetu dla przyjęcia i uczczenia Paderewskiego, który jak wiadomo zjedzie do Lwowa w pierwszych dniach czerwca. Zebranie złożone z 80-ciu najwybitniejszych obywateli naszego miasta, zagaił jako inicyator dyrektor Pawlikowski w gorących słowach hołd składając twórcy „Manru“. Poczem na wniosek p. Pawlikowskiego wybrano wśród oklasków przewodniczącym J.E. dr. Aleksandra Tchórznickiego. Zastępstwo przewodniczącego powierzono dr. Karolowi Czernemu prezesowi „Lutni“. Na sekretarzy powołani zostali pp. Tadeusz Czapelski i prof. Franciszek Neuhauser. Po krótkiej dyskusyi postanowiono wybrać komitet ściślejszy, którego zadaniem będzie przy pomocy kooptowanych przezeń członków obmyśleć najgodniejszy sposób uczczenia Paderewskiego. W skład tego komitetu weszli, oprócz prezydyum wczorajszego zebrania, pp. dyr. Tadeusz Pawlikowski, prof. dr. Ernest Till, jako zastępca prezesa gal. Tow. muzycznego, i p. Liberat Zajączkowski, jako prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich. Na czem obrady zakończono, a komitet ściślejszy przystąpił natychmiast do poczynienia najpilniejszych zarządzeń. Pierwsze posiedzenie komitetu ściślejszego odbędzie się w piątek, dnia 24 b. m. o godzinie 5 tej po południu w sali Towarzystwa muzycznego.

Ławki na Wałach hetmańskich. *Słowo polskie* wystąpiło przed paru dniami z bardzo rozsądną propozycyą, aby Magistrat poznosił ławki, znajdujące się na Wałach hetmańskich, a natomiast pozwolił Towarzystwu dobroczynności umieścić krzesła, którychby używała publiczność za opłatą. Propozycya ta była rozsądną z tego powodu, że oczyszczała Wały hetmańskie od ludzi bardzo brudnych, niechlujnie ubranych, a wylęgających się i wysiadujących na owych ławkach. Usunąwszy zaś tych ludzi z Wałów hetmańskich, dawała możność publiczności inteligentnej i przyzwoitej spacerowania po nich. Nie wiemy, dlaczego Magistrat nie wziął tej propozycyi pod rozwagę, zwłaszcza, że publiczność domaga się od niego umieszczenia ławek w rozmaitych oddalonych ogrodach, jak np. w górnej części parku stryjskiego i w parku Łyczakowskim. A wobec tego, że fundusze miejskie są prawie wyczerpane i na tak małe inwestycye, jak np. ławki, trudno się teraz miastu zdobyć, byłoby rzeczą zupełnie właściwą przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie: dać ławki tam, gdzie one są potrzebne, a zabrać je stąd, gdzie one szkodzą swem istnieniem, bo ułatwiają najbrudniejszym mieszkańcom Lwowa wysiadywać w miejscach tak widocznych i tak mocno uczęszczanych przez publiczność, jakoteż przez przejezdnych.

Konkurs rozpisało prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę praktykanta rachunkowego. Adjutum początkowo 600, następnie 800 K. Termin do 11 czerwca.

Tow. budowy sanatoryum w pobliżu Lwowa. Komisya statutowa tego Towarzystwa przedłożyła pełnemu komitetowi na wczorajszem posiedzeniu ostateczny projekt statutu. Projekt ten przyjęto z małemi zmianami. Według niego członkiem założycielem można zostać za opłatą jednorazową w kwocie co najmniej 500 K., członkiem wspierającym za jednorazową opłatą 200 K. i roczną 10 K., zaś członkiem zwyczajnym za roczną wkładką w kwocie 10 K. — Dotychczas na budowę Sanatoryum zebrano 3000 K.

Pod kołami pociągu koło Medyki zginął w poniedziałek wieczorem jakiś mężczyzna, — jak przypuszczają — egzekutor podatkowy. Niewiadomo, czy rzucił się on umyślnie na tor, czy też

przypadkiem się dostał pod koła. Znaleziono go z odciętą prawą ręką i prawą nogą. Jadący w tym samym pociągu wikaryusz katedralny z Przemyśla, ks. Stanisław Jarek, udzielił śmiertelnie ranionemu nadzwyczajnej absolucyi, poczem nieszczęśliwy wnet skonał.

Z Przemyśla donoszą: Niewczesny żart omal że nie sprowadził nader smutnego wypadku. Na przejeżdżający powóz rzucił jakiś robotnik kawałkiem drzewa. W tej chwili młode konie rzuciły się w bok, przewróciły powóz i poczęły unosić. Siedząca wewnątrz powozu żona marszałka powiatowego Czajkowska, tak szczęśliwie wypadła z powozu, że się tylko nieco potłukła.

Oszust. Policya aresztowała wczoraj niejakiego Zygmunta Sienkiewicza, który przedstawiał się jako „telegrafista", a wyłudzał od służebnych dziewcząt liczne kwoty na rzekome wydatki przedślubne, wielu bowiem dziewczętom przyrzekał, że się z niemi ożeni. Okazało się atoli, że oszust ten ma żonę i dziecko, lecz wcale się o nich nie troszczy, a żyje sam z tego, co wyłudzi od łatwowiernych kandydatek do małżeństwa. Cięży też na nim zarzut kradzieży. Policya odstawiła przeto owego ptaszka do sądu karnego.

Jenerał-gubernator wileński, Troickij, umarł onegdaj w Wilnie, a przed pięcioma laty objął obowiązki jenerał-gubernatora. W życiu politycznem niczem się nie odznaczył, gdyż był zupełnie na urzędzie swym bierny. Rządy sprawował właściwie jego pomocnik, Sudiejkin, zawzięty wróg Polaków, który do tego stopnia posuwał swą nienawiść ku ludności polskiej, że nieraz rozmaite jego prześladowcze projekta nawet w Petersburgu były odrzucane, jako zbyt daleko idące.

Szczególny sposób odmładzania drzew. Z Gorlic piszą do *Głosu Narodu*: Przejeżdżając drogą z Gorlic do Sękowy, — byłem świadkiem następującej ciekawej operacyi autonomiczno ogrodniczej. Kilku robotników ziesywało siekierami z drzew przydrożnych (wierzby, białe topole i t. d.) korę aż do białego drzewa, do wysokości 2 i pół metra od korzeni. Inny robotnik owe ogołocone z kory drzewa omazywał błotem, później wyrębywał w pniach siekierą 20-centymetrowe, kwadratowe, dość głębokie otwory i wewnątrz pnia, na odpowiednio wygładzonej powierzchni, rozgrzanem żelazem wypalał olbrzymie litery K. H. Na przestrzeni może jednego kilometra wszystkie bez wyjątku drzewa przydrożne ozdobiono już w ten sposób. Na pytanie moje, kto kazał tak biedne wierzby i topole kaleczyć, odpowiedział mi jakiś dozorujący pan z blachą na piersi, że robi się to na rozkaz pana inżyniera, który „odmłodzić" chce drzewa.

Karty z widokami. Staraniem firmy Dżułyńskiego w Przemyślu wyszła serya kart pocztowych, przedstawiająca pieśni polskie w obrazach. Nie wiemy, kto jest autorem tych rycin, ale nie możemy ich obdarzyć poklaskiem. Jeszcze znośną jest illustrująca pieśń „Z dymem pożarów" — jakkolwiek pod względem rysunkowym i perspektywicznym ma pełno błędów. Uszłaby jeszcze karta illustrująca „Za Niemen het precz" — ale inne są wprost niemożliwe, zwłaszcza wszystkie te, które mają na pierwszym planie figury. Niektóre zaś, jak n. p. „Pije Kuba do Jakóba" lub „Kiedy rannem słonkiem" lub: „O gwiazdeczko coś błyszczała" są wprost niesmaczne. Szkoda, że do takich rzeczy biorą się ludzie bez talentu i artystycznego poczucia.

Ludność Wiednia. Po ostatecznem obliczeniu spisu ludności z d. 31 grudnia 1900 r., pokazało się, że Wiedeń liczy 1,648,335 mieszkańców (1,341.897 w r. 1890). W tej cyfrze mieści się 3798 Polaków, 100.712 Czechów (62.038 w 1890 roku). Katolików jest 1,441.640, żydów 146.136 (117.819 w 1890 r.) i 52.300 ewangielików. Domów liczył Wiedeń w 1890 r. 29.322, obecnie posiada ich 33.130.

Owoce pruskiej oświaty. Z Wrześni w Wielkopolsce telegrafują nam: Szkoła tutejsza stała się wczoraj widownią niebywałych awantur. Wczoraj odbył się po raz pierwszy wykład religii po niemiecku wskutek znanego rozporządzenia ministra oświaty Studta. Gdy nauczyciele religii zadawali w niemieckim języku dziatwie pytania, one nie rozumiejąc, o co są pytane, nie dawały odpowiedzi. Nauczyciele, sądząc, że to zmowa, zaczęli dzieci bić, na to zaś wpadło do budynku szkolnego kilkadziesiąt matek pokrzywdzonych dzieci i wywiązała się ogólna bójka, która skończyła się ciężkiem pobiciem nauczycieli. Dwaj nauczyciele uciekli przez okno. Szkołę zamknięto.

Młoda Polska zapożyczona u Niemców. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: *Magazin für Litteratur* zamieściła dłuższy artykuł o młodych polskich poetach. Hakatystyczna *Ostmark* zaznacza, że pomiędzy 9 młodymi polskimi poetami, których utwory tam omówiono, znajdują się następujące „prapolskie" nazwiska: Kazimierz Tetmajer, Władysław Reymont, W. Orkan i Lucyan Rydel, i dodaje taką uwagę: „A więc zawsze to ta sama niemiecka krew, która Polakom doprowadza siłę i inteligencyę".

W zachłanności pangermańskiej zalicza hakatystyczny organ do potomków „krwi niemieckiej" Reymonta, którego nazwisko zdradza chyba francuskie pochodzenie, Orkana (pseudonim, zaś rodowe nazwisko „Szmaciarz"), który jest czystej krwi Polskiem i pochodzi z Podkarpacia, i Rydla, którego nazwisko jest pochodzenia czysto polskiego.

Zapomniał także organ hakatystyczny o licznych Podbielskich, Zychlinskich, Bogusławskich, Sedlnitzkich, Lichnowskich, Posadowskich, Wilamowskich, Goetzendorf-Grabowskich i t. d., którzy polską krwią zasilili i zasilają siłę i inteligencyę Niemców!

Pożary. Telegrafują nam, że dziś o 3 nad ranem po weselu wybuchł w Bronowicach wielkich pożar, który objął 3 domy i 2 stodoły. — O 4 tej nad ranem, wybuchł groźny pożar w Ludwinowie pod Podgórzem; zapaliły się materyały palne, które wójt Batko miał na składzie w stodole.

Matuzalowe lata. Jaki jest kres ostatni długości życia, trudno oznaczyć. Historya nie podaje nam starszego człowieka nad 200 lat. W r. 1847 ogłosił dziennik *Tory Post*, a za nim cała Europa, że najstarszy człowiek na świecie żył wówczas w Nowym Jorku i liczył 187 lat. Dotychczas uchodzili za najstarszych: Norwegczyk Jakiev, liczący 169 lat i Anglik Parre, mający lat 152. W wieku XVIII w Temeszwarze słynęło małżeństwo, które żyło z sobą 147 lat. Mąż miał 182, żona 162; obchodzili trzy razy srebrne i dwa razy złote wesela. Prawnuk ich liczył 24 lata. Zdawałoby się to nieprawdopodobne, gdyby niedawno nie przypomniano tego szczegółowo, z tem wyjaśnieniem, że gubernator Marcy, ku pamięci tej osobliwej starości, przesłał dworowi austryackiemu wizerunki tego małżeństwa. Aktor Noel umarł w Paryżu 1830 roku, mając 118 lat. Był 92 lata aktorem, występował 28,010 razy w teatrze, umierał na scenie 1040 razy, 130 razy grał rolę króla, 626 razy był uczciwym, 25,000 razy łotrem, a zawsze wesoły i najlepszego serca. W r. 1705 żyła w Warszawie przekupka, Ewa Jankiewiczowa, która miała stragan za Zelazną Bramą; lat jej nie zapamiętano, wiadomo jednak, że miała 20 córek i wszystkie wydała za mąż. Na weselu najmłodszej było 50 wnuków i wnuczek, a 18 prawnuków. W kolonii Felicyanowie, w gminie dłużyńskiej, w pow. rawskim, żył w r. 1882 Fryderyk Jabkowski, mający 138 lat. Był kawalerem 100 lat, poczem pojął za żonę osobę 50-letnią i jeszcze w roku 1882 żyli oboje w zupełnem zdrowiu. Był on porucznikiem w wojsku pruskiem.—Kiedy król Jagiełło spotkał w lasach leśniczego, mającego lat 150, zdumiał się bardzo nad sędziwością jego i zdrowiem i zapytał: „Czy chorowałeś kiedy?" „Nigdy, miłościwy panie — odparł leśniczy — nie bawiła u mnie choroba nigdy, bo wygody nie miała".

W gradowej chmurze. Znany żeglarz napowietrzny, Anglik Dacon, tak opisuje ostatnią wycieczkę swoją w bezbrzeżne przestrzenie atmosferyczne: Balon mój wzniósł się po południu ponad Londyn i zwolna wzleciał do wysokości 200 metrów. Nagle dostał się pod działanie silnego prądu wietrznego, który zmienił lot jego. Po 20 minutach od chwili odjazdu, nastąpiła niespodzianie zmiana dekoracyi moich. Całe otoczenie, dotychczas czyste, jasne i spokojne, zaczęło zmieniać się z szybkością zmian, dokonywanych maszynami na scenie teatralnej. Balon bujał wprawdzie zawsze jeszcze w małem stosunkowo oddaleniu od ziemi, przestrzeń ta jednak wypełniła się mgłą błękitną, przezroczystą, która stopniowo gęstniała, podczas gdy na prawo i lewo odemnie tworzyły się formalnie ściany gęstej mgły popielatej. Nad głową moją widnokrąg był ciągle jeszcze jasny i wyglądający jak olbrzymi jakiś dzwon, błękitnego koloru. Chyżość lotu balonu, w tym samym zresztą kierunku, była obecnie dość znaczną, mniej więcej 65 kilometrów na godzinę, zatem jak u zwykłego pociągu pośpiesznego. Tego, co się działo naokół mnie w powietrzu, nie mogłem rozeznać z mej łódki, natomiast na dole tam, w Londynie, widzieli ludzie, że jak zwykle — pod wiatr nadciąga chmura z nawałnicą. Nagle zawisła nad balonem, który nader ostro odcinał się na jej tle ciemnemi swemi konturami. Zbliżała się z szaloną szybkością, przybierając fantastyczne, a grozy pełne kształty.

Wreszcie i mnie otworzyły się teraz oczy co do właściwości tego zjawiska. Zaczął się bowiem sypać na mnie, jak z worka, grad wielkości orzechów laskowych, który widocznie spadał ze znacznej wysokości, gdyż smagał mi skórę na twarzy i rękach, jakby kamykami. Po kilku sekundach rozpoczął się w około balonu istny taniec błyskawic, które jasnym blaskiem dużą przestrzeń atmosfery napełniały. Było tedy rzeczą widoczną, że balon mój dostał się teraz w samo wnętrze gradowej chmury. Opowiadali mi potem ci wszyscy, którzy obserwowali z ziemi balon mój wśród tej nawalnicy, że pewni byli, iż jestem zgubiony. Lada chwila bowiem piorun mógł ugodzić w mą łódkę, lub powierzchnię balonu — do tego stopnia krzyżowały się bez przerwy błyskawice około niego. Ta burza gradowa była w samej rzeczy jedną z najsroższych, jakie w tych stronach Londynu pamiętano — i można też cudem nazwać, że w samem jej ognisku będąc, ani mój balon nie eksplodował, ani też nie zginąłem od piorunu.

„Huragan". Z Paryża donoszą, że tymi dniami p. Wacław Gąsiorowski czytał w hotelu Lambert przed licznem gronem Polaków ustępy ze swej powieści pt. „Huragan". Liczne a doborowe towarzystwo polskie rzęsistymi oklaskami wieńczyło tę prelekcyę i opuszczało pałac książąt Czartoryskich pod silnem wrażeniem, odniesionem z tej znakomitej pracy.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Władysława br. Brunickiego złożył p. L. Dornbach z Abbazyi 20 K. na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Bohorodczanach Karolina z Górskich Więckowska, właścicielka apteki, lat 54.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. +14 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogodnie.

Po spacerze z dzieckiem

Niańka. Spotkaliśmy na spacerze strażaka, Janio aż trząsł się do niego...

Pani. Moja Maryanno, nigdy nie spędzaj na dzieci, co robisz sama!

Między przyjaciółmi.

— Co zrobiłbyś, gdybyś znalazł na ulicy 50.000 guldenów?

— Ogłosiłbym w dziennikach, że przeznaczam 500 złr. nagrody dla tego, kto je zgubił.

Dobre serce.

— Cóż Józiu, nie chciałbyś zostać lekarzem?

— O nie mamciu! Jabym i muchy zabić nie potrafił.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We czwartek „Wesoła dwójka" operetka w 3 a. Ziehrera. W piątek po raz Iszy „Wesele" dramat w 3 a. Stanisława Wyspiańskiego. W sobotę po raz II „Wesele". W niedzielę po południu „Blagierzy" kom. w 4 a. Bałuckiego, wieczorem „San-Toy" chińska operetka w 3 a. Sidneya. Ostatni występ St. Boguckiego przed wyjazdem do Warszawy. W poniedziałek po południu, „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 aktach Luc. Rydla, wieczorem „Carmen" opera w 4 aktach J. Bizet'a. I-szy występ gościnny Idy Monteleone, primadonny opery La Scala w Medyolanie.

Egzamin na budowniczego zdał przed komisyą egzaminacyjną w c. k. Namiestnictwie p. *Kazimierz Kamienobrodzki*, syn znanego architekty Alfreda Kamienobrodzkiego.

Literatura i sztuka.

* **Karol M. Sheldon**: *W Jego ślady. „Jakby Chrystus postąpił"*. Z angielskiego oryginału przełożył Wojciech Szukiewicz. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1901.

W ostatnich dziesiątkach lat coraz wybitniej zaznacza się w literaturze świata prąd, dążący do wpojenia w ludzkość ideałów chrześcijańskich. Dwoma jego największymi etapami są „Ben-Hur" Wallace'a i „Quo Vadis?" Sienkiewicza. W Anglii i Francyi ów nowożytny ruch chrześcijański panuje nietylko w literaturze, ale i w życiu praktycznem. Wyrazem tego jest powyższe dzieło wybitnego pisarza angielskiego Sheldona. Bohaterem jego jest pastor anglikański Henryk Maxwell, który w pewnem mieście amerykańskiem stanął na czele Towarzystwa chrześcijańskiego, mającego na celu propagandę prawdziwie chrześcijańskiego sposobu życia. Bohater i członkowie stowarzyszenia roztrząsają wciąż praktycznie kwestyę: jakby sobie Chrystus teraz postąpił w tych rozlicznych niezmiernie skomplikowanych warunkach, jakie wytworzyło życie nowożytne? Jak więc widzimy, pomysł to nietylko interesujący, ale i bardzo ważny, a dodać musimy, że przeprowadzony jest bardzo dobrze, chociaż naturalnie autor nie ma pretensyi do ostatecznego rozstrzygnięcia poruszonych przez siebie kwestyi i sam szczerze wyznaje wszystkie swoje wątpliwości. Przekładu z angielskiego bardzo dobrze dokonał znany literat p. W. Szukiewicz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 maja.

(Z). Wniesienie przez rząd w izbie poselskiej projektu zaprowadzenia nowego podatku od biletów kolejowych, pogorszyło jeszcze bardziej i tak słabą tendencyę targu naszego. Zdania co do efektu, jaki wywołać może ten podatek na dochody kolei żelaznych, były podzielone. Jedni utrzymywali, że wpłynie on na zmniejszenie się frekwencyi podróżnych, inni nie podzielali tych obaw. W każdym razie wrażenie, jakie wywarł ten projekt rządowy na giełdzie, było bardzo ujemne. Odbiło się to przedewszystkiem na kursie akcyi kolejowych. W ogóle usposobienie giełdy było dziś tak słabe, że nawet mowa tronowa nie wywarła żadnego wrażenia i nie służyła za podnietę. Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach giełdowych opowiadają, iż rząd chiński już jakoby zawarł umowę o zaciągnięcie pożyczki w sumie 450 milionów taelów na zapłacenie odszkodowania mocarstwom.

Nowy projekt kanałowy wyłania się w Rosyi. Oto Anglik Wilson do spółki z dwoma inżynierami rosyjskimi wypracował projekt budowy kanału o długości 550 wiorst, mającego połączyć morze Kaspijskie z morzem Czarnem. Projekt ten bada obecnie rosyjskie ministeryum komunikacyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 690·25, węgierskie 694·00, Anglobanki 279·75, Uniony 563·00, Bankvereiny 487·00, Länderbanki 417·50, Ludwiki 429·80, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 501·50, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·10, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 117·40, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·33, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·50, ruble 2·54—.

§ **Z kolei.** Nazwa przystanku osobowego „Mnichowic-Strančic" na szlaku Gmünd-Praga w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze została z dniem 1 b. m. zmienioną na „Strančic".

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i z Bukowiną. Z ważnością od dnia 1. maja 1901 wszedł w życie dodatek III do części II zeszytu 2 taryfy.

Kolej Cisna-Lutowiska-Strzyłki.

Na skutek podania w sprawie budowy kolei lokalnej Cisna-Lutowiska-Strzyłki, wniesionego do Wydziału powiatowego w Lisku przez Bolesława Zatorskiego i dra Alfreda Buresza, zaprosił do Liska na dzień 21 maja br. Ludwik Baldwin Ramułt, prezes liskiej Rady powiatowej, interesantów budowy pominionej kolei, którzy licznie zgromadzeni powzięli następującą uchwałę:

I. Zgromadzenie uznaje potrzebę i użyteczność a nawet konieczność 1) linii kolejowej wąskotorowej, którąby wychodząc z Cisny połączyła istniejącą wąskotorową kolej z najodpowiedniejszym punktem kolei Lwów-Sambor-Użok, oraz 2) połączenia kolejowego odpowiedniego z jakiegoś punktu tej nowej kolei lokalnej ze stacyą Liskiem-Łukawicą:

II. Zgromadzenie wybiera komitet złożony z pp. dra Jana Strutyńskiego, Augusta hr. Krasickiego i dra Aleksandra Dulęby z następującym poleceniem: 1) aby Komitet powyższy wspólnie z projektantami wypracował i przedłożył ogólnemu zgromadzeniu interesantów powiatu Liskiego: *a)* projekt ogólny kolei, *b)* program i repartycyę udziału finansowego stron interesowanych prywatnych, *c)* wnioski co do pokrycia kosztów projektów technicznych etc. w drodze subskrypcyi stron interesowanych prywatnych; 2) aby komitet ten w międzyczasie aż do zgromadzenia ogólnego interweniował w sprawie powyższej razem z projektantami i z nimi poczyniłwszelkie do zrealizowania prowadzące kroki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 23 maja. Komisya dla marynarki delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmian cały budżet marynarki i wyraziła kierownictwu marynarki uznanie i zaufanie. W ciągu dyskusyi komendant baron Spaun oświadczył, że zarząd marynarki nigdy nie zamyślał rozwijać floty austro-węgierskiej w ten sposób, iżby mogła rywalizować z flotami innych mocarstw. Marynarka austro-węgierska uważa za główny cel swój dostateczną obronę wybrzeży. W bliskiej przyszłości oprócz wstawionych już do budżetu dwóch okrętów wojennych, wybudowany będzie jeszcze jeden tylko nowy okręt wojenny i kilka torpedowców.

Petersburg 23 maja. Urzędownie donoszą: W rządowych warstatach żelaznych zw. Obuchowskimi położonych we wsi Aleksandrowsk, koło Schlüsselburga, przedwczoraj 20 robotników przedłożyło dyrekcyi szereg zażaleń i zawiesiło robotę. Nadporucznik Iwanow, który jest członkiem dyrekcyi, starał się skłonić robotników do powrotu do pracy, co mu się wszakże nie udało. Strejkujący zaczęli wpływać także na innych robotników, aby również pracę zastanowili i zaczęli wstrzymywać maszyny. Zarekwirowano wojsko, żandarmeryę i policyę, tymczasem już 3.600 robotników przyłączyło się do bezrobocia. W starciu jeden strażnik policyi został przez robotnika nożem zraniony, a jeden podoficer kamieniem zraniony w twarz. Żandarmerya i policya usiłowały nakłonić robotników do rozejścia się, a gdy to nie pomogło, wojsko dało salwy. Jeden robotnik został na miejscu zabity, dziewięciu zranionych, 120 robotników aresztowano. Komendant wojsk pułkownik Palibin został kamieniem ugodzony w głowę. 12 policyantów jest również rannych. Jeden z rannych robotników zmarł już w szpitalu.

Southampton 23 maja. W czasie próbnej regaty w Solent gwałtowny wicher zmiótł maszt jachtu, na którym znajdował się król. Skutkiem tego jacht znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Król i inne osoby znajdujące się na pokładzie z wielkim tylko trudem zostały uratowane. Inne jachty także znacznie są uszkodzone.

Paryż 23 maja. W klasztorze Assomsyonistów w Chaumont wybuchł wczoraj podczas Mszy pożar. Mieszkające w klasztorze zakonnice zdołały się jeszcze uratować. Prawie cały klasztor padł pastwą płomieni.

Paryż 23 maja. Radykalna socyalistyczna rada gminna w Reims uchwaliła 80.000 fr. przeznaczyć na urządzenie giełdy robotniczej.

Chrystyania 23 maja. Jak dzienniki donoszą, Henryk Ibsen cierpi od pewnego czasu na rodzaj paraliżu i skutkiem tego stracił zupełnie mowę. Ibsen może chodzić tylko o lasce.

Konstantynopol 23 maja. Porta zawiadomiła ambasadorów, że cofa zarządzenie swe w sprawie obcych urzędów pocztowych i przyrzekła, że podobne zarządzenia w przyszłości się nie powtórzą.

Kraków 23 maja. Na zjeździe rolniczym dziś o 9-tej rano w sekcyi I-szej odczytał dr. Adam Krzyżanowski referat o odnowieniu traktatów, ułożony przez chorego prof. Antoniego Górskiego. Równocześnie w sekcyi IV referował p. Steingraber o gorzelnictwie rolniczem, a referat p. J. Hupki o Izbach rolniczych przedstawił p. Karol Czecz. Następnie przedłożył p. Czecz własny referat o organizacyi zakupna i zbytu produktów rolniczych.

Przed 12-tą odbyło się drugie plenarne posiedzenie zatwierdzeniem uchwał sekcyj i referatem p. Konopki o kredycie melioracyjnym.

Następnie całe Towarzystwo rolnicze udało się do kardynała Puzyny dla złożenia mu życzeń. O 4-tej po południu przyjmie ks. kardynał przedstawicieli wielkiej własności z całego kraju. Wieczorem odbędzie się przyjęcie u ks. kardynała.

Kraków 23 maja. W sprawie budowy kanałów wodnych uchwaliło Towarzystwo rolnicze krakowskie następujące rezolucye Karola Czecza i posła dra Górskiego. Uznając potrzebę budowy kanałów galicyjskich, w celu ogólnego rozwoju ekonomicznego przedsięwziąć się mającej, żądamy w interesie rolniczym przedewszystkiem: a) przeprowadzenia regulacyi rzek i zabudowania potoków górskich; b) odpowiedniego finansowego poparcia dla melioracyj drugo i trzeciorzędnych; c) równoczesnego rozpoczęcia i przeprowadzenia budowy kanałów wodnych we wszystkich krajach koronnych środkami państwowymi z należytem uwzględnieniem potrzeb rolniczych okolic, przeciętych kanałami, przez przeprowadzenie odpowiedniego nawodnienia; d) aby równocześnie z budową kanałów rząd przeprowadził akcyę na polu polityki handlowej, celem zabezpieczenia rolnictwa Galicyi i całej Austryi przed konkurencyą zamorską.

Kraków 23 maja. Dziś rano krajowe towarzystwo rybackie odbyło w sali Rady miejskiej posiedzenie; przewodniczył prezes Ferdynand Wilkosz. Towarzystwo istnieje 10 lat i liczy członków 349. Założyło ono 157 racyonalnych gospodarstw rybnych. Wpuściło do rzek i stawów 13,774.392 sztuk narybka. Dochód Towarzystwa wynosił 7,333 koron, rozchód 6.630 koron. Subwencye wynosiły 4.828 koron, wkładki członków 1.162 K.

Na posiedzenie przybyli: delegat ministerstwa handlu p. Struszkiewicz, inżynier z ramienia Wydziału krajowego p. Rozwadowski, oraz ze Lwowa bar. Brunicki. Zamianowano p. Ferdynanda Wilkosza członkiem honorowym w uznaniu jego zasług i pracy. Przyjęto sprawozdanie kasowe, udzielono wydziałowi absolutoryum i dokonano wyborów.

Rzym 23 maja. Morderca króla Humberta, Bresci, popełnił w zakładzie karnym St. Stefano samobójstwo.

Wiedeń 23 maja. Postanowiono nie organizować w roku bieżącym międzynarodowego kongresu prasy. Najbliższy kongres odbędzie się w r. 1902 w Bernie szwajcarskiem.

Rada państwa.

Wiedeń 23 maja. Posiedzenie rozpoczęło się o $^1/_4$ na 12. Odczytano liczne interpelacye i wnioski, między innemi odczytano interpelacyę Koła polskiego w sprawie zajść w Manastercu, oraz interpelacye w tej samej sprawie pp. Romańczuka i tow., i Bomby i tow. Następnie zabrał głos w osobistej sprawie p. Daszyński. Oświadcza on, że dowiedział się, iż p. Wielowieyski między swoimi wyborcami z wielkiej własności kołomyjskiej rozszerza wiadomości, jakoby on (Daszyński) przed swą mową w parlamencie zwrócił się był do Wielowieyskiego z prośbą o 500 złr., ponieważ zaś Wielowieyski odmówił prośbie, przeto Daszyński ową mowę wygłosił.

Mówca oświadcza, że ta wiadomość jest zupełnie pozbawiona wszelkiej podstawy, że nigdy ani słowa z Wielowieyskim nie mówił, że osobiście go wcale nie zna, ani też w przyszłości poznać go ani z nim przestawać sobie nie życzy. Ponieważ cała ta pogłoska może być tylko wypływem chorobliwej fantazyi i uwłaczać honorowi mówcy, dlatego uważa mówca za właściwe podać ją do publicznej wiadomości i prosi, aby prezydent przyjął to do wiadomości.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, do dalszego ciągu dyskusyi nad inwestycyami. Mówi pierwszy p. Kienemann.

Wypadki w Chinach.

Berlin 23 maja. Hr. Waldersee donosi z Pekinu, iż Lihungczang postanowił zabrać się całą energią do pokonania bokserów na południowej linii demarkacyjnej. Polecił on też swoim generałom, aby prowadzili operacye w porozumieniu z wojskami francuskimi. Oddział 3. pułku niemieckiego pod dowództwem kapitana Knorcern rozprószył bandę bokserów, złożoną z 500 ludzi; po stronie wojska niemieckiego było 5 rannych.

Kolonia 23 maja Do *Köl. Zeitung* donoszą z Pekinu: Wszyscy posłowie z wyjątkiem amerykańskiego odrzucili wniosek o zmniejszenie kontrybucyi wojennej.

Szangaj 23 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że Lihungczang otrzymał od cesarza chińskiego telegram z wezwaniem, aby jak najrychlej zakończył rokowania pokojowe i umożliwił dworowi powrót do Pekinu.

Londyn 23 maja. Donoszą z Szangaju, że hr. Waldersee zawiadomił władze chińskie, iż wojska mocarstw opuszczą Pekin dopiero po powrocie dworu do Pekinu i po audyencyi Walderseego u cesarza chińskiego.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 23 maja. Bogusz z Podola rosyjskiego. B. Csillik z Tarnopola. W. Berezowski z Żydaczowa. H. Gulden z Budapesztu. L. Skónewski z Połanicy. M. Malczewska z Krakowa. T. Godlewski z Dolnego. Z. Łastowiecki z Lipnik. Z. Wiszniewski z Cimierzyce. M. Rosenstok ze Skałatu. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 23 maja. J. Ingwer z Rzeszowa. St. hr. Jabłonowski z Popowiec. J. Beck z Wiednia. K. Marynowski z Urycza. O. Wenden z Drezna. B. Rapaport ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 maja. B. Agopsowicz z Stanisławowa. J. Grünwald z Worochty. F. Stanek z Wiszenki. S. Wyspiański z Krakowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. O. Sala z Wysocka. J. Schmidt z Budapesztu. Dr. T. Peiper z Przemyśla. M. Selle z Berlina. F. Skrzyński z Szwajkowic. M. Podhorska z Jazłowca. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. M. Wojnarowski z Warszawy. S. Nagorzański z Dąbrowy górnej.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 maja. Z. Younga z Lipowiec. L Thom z Turynki. S. Wertheimer z Wiednia. F. Brendl z Stryja. J. Brodowicz z Dobromila. A. Frisch z Trembowli. O. Horodyński z Romanówki. F. Siemiątkowski z Drohobycza. W. Malinowski z Wodnik. N. Springer z Przemyśla. N. Mohr z Brodów. O. Lekczyńska z Remenowa. E. Szymańska z Krakowa. S. Jasieński z Radziwiłłowa. A. Męczyński z Królestwa Polskiego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanflu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99.80. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 253·60 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 23 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 41·00.

Berlin 23 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 23 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris") 25·50.

Wiedeń 23 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.73—7·74, na jesień 7·98—7·99; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·64—7·65, na jesień 7·08—7·10; kukurudza na maj-czerwiec 5·58—5·59, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·63—5·64, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·81—5·82; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·15—7·18, na jesień 6·14—6·15. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: zwyżkowa. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·38—7·39, na październik 7·66—7·67; żyto na maj 7·20—7·25, na październik 6·66—6·67; owies na maj 6·90—6·95, na październik 5·70—5·71; kukurudza na maj 5·41—5·42, na lipiec 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 13·20—13·30. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

1)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

ROZDZIAŁ I.

Stary ojciec Bonot, wygrzewając się na słońcu przed kawiarnią, trzymał w ręku *Kuryera Dolnego Renu* i udzielał Rosenbadowi, piwowarowi i Hummelowi, winiarzowi takich szczegółów o zbliżającem się weselu, jakie uznał za stosowne. Przed nim stała szklanka kawy, niebieskie jego okulary podniesione były na czoło, pozbawione jeszcze zmarszczek starości, a dym papierosa osiadał leciuchną mgłą na jego szpakowatych włosach.

Naprzeciw siebie miał okazałą strasburską katedrę, ale gazeta, trzymana w ręku, przenosiła myśl jego do dalekiej górskiej wioski, gdzie przed laty czterdziestu ślubował dozgonną wiarę Henryecie. Stary proboszcz błogosławił im, a po wyjściu zaprowadził on dłoń w dłoni swoją śliczną dziewczynę przez słoneczne winnice do leśniczówki w Wogezach. I na to wspomnienie siwe oczy jego zaszkliły się wilgocią.

— A jednak, moi przyjaciele — kończył, składając z szelestem dziennik i ocierając czoło kraciastą chustką — a jednak matka jej była Francuzką. Ożeniło samego dyabła z porządną dziewczyną, a przestanie być dyabłem. Pamiętam Maryę Donay dwadzieścia lat temu. Widziałem ją w Görsdorf z panią Heleną. Była wtedy ładną brunetką, weselutką, ponętną.... istny ptaszek, stworzony do złoconej klatki, ale ptaszek ogrodowy, nie górski. Kiedy wyszła za mąż za tego Anglika, który tu w Broglie mieszkał przez dwa lata, nie zdziwiłem się wcale. Orzeł potrzebuje wyżyn górskich, a koliberek klatki. Myśmy tu byli zanadto ospali i ciężcy dla tej ślicznej szczebiotki. Odjechała do Londynu ze swoim milordem, a następstwem tego było...

Zmiął gniewnie gazetę w ręku, a Rosenbad, tłusty piwowar niemiecki, wyjąwszy fajkę z ust, zaśmiał się grubym głosem.

— Następstwem tego była panna Beata... co? Więcej następstw nie było, przyjacielu Bonot? Tam zapomniano o księdzu.

Stary Hummel, winiarz, potrząsnął głową.

— Włosy od tego siwieją, — rzekł. — Kiedy się ma pod sześćdziesiątkę, to nie powinno się chodzić na weseliska, ani na pogrzeby. Kiedy widzę chłopka przed ołtarzem, to sobie mówię: niedługo pojedzie wychylić kufel piwa w Paryżu i już tam ugrzęźnie na zawsze. Nie lubię patrzeć przez okno, kiedy drudzy tańczą, a mnie, staremu, nogi już odmawiają posłuszeństwa.

Uderzył w smutną nutę, będącą w dysharmonii ze słonecznym, czerwcowym porankiem, który lazurowe, bezchmurne niebo rozpostarł nad wieżycą strasburskiej katedry i powodzią blasków zalał nawet wązkie, posępne ulice miasta. Stary Bonot, zatopiony we wspomnieniach rodzinnej wioski, przymknąwszy oczy, słuchał dzwonów bijących teraz we wszystkich kościołach. Gromadki odświętnie ubranych mieszczan ciągnęły zewsząd, znikając w mrocznych głębiach katedry. Od czasu do czasu powóz zaturkotał na bruku, a wojskowi w galowych mundurach, białych, szytych srebrem, zielonych i niebieskich barwną, nutę rzucali na szary tłum przechodniów. Było to wojskowe wesele, jak mówiono w mieście, a trzebaby daleko szukać równie uroczej oblubienicy i równie dzielnego ułana, jak Edmund Lefort, który miał za chwilę poprowadzić Beatę Hamilton do ołtarza.

Lud wiejski nawet w drewnianych krypciach i niebieskich bluzach, ciągnął z dalekich okolic, aby się przypatrzeć ślubnemu obrzędowi wnuczki hrabiny Heleny Görsdorf, którą wszyscy czcili i wielbili, jak anioła miłosierdzia. Wieśniacy nieśli pęki polnych kwiatów, aby je rozsypać pod stopy ukochanej pani, a ci, którzy nie mieli kwiatów, przynosili ze sobą śmiech i wesołość i cicho szeptaną w kościele modlitwę o szczęście młodej Angielki, która stawała się dzieckiem Strasburga. Takiego tłumu żniwiarzy i uprawiaczy winnic nie widziano od dawna.

— Czterdzieści lat temu, jak obszył, siódmego lipca, poślubiłem moją Henryetę w Reichshoffen — mówił stary Bonot, rozmarzony wspomnieniami. — Dziś mamy 1870 rok. Dwudziestego piątego tego miesiąca Karol X podpisał pięć rozporządzeń, które go przyprawiły o utratę tronu. Nazajutrz król Wilhelm objął panowanie w Anglii. A! moi przyjaciele, czego to człowiek nie nauczy się w ciągu lat czterdziestu, ile lat przeżyje, ile bolów...

— A cóż wam się tak zebrało dziś na żałość? — przerwał jowialny piwowar.

Hummel wychylił do dna kufel monachijskiego piwa i rzekł:

— Ja bo tam przeciwnie, chcę się radować dzisiaj przez wzgląd na tę małą angielską pannę młodą. Niech ojciec Bonot każe sobie podać piwa i nie zapomina, że jesteśmy Niemcami...

Mówił żartobliwie, ale Francuz porwał się zaperzony.

— Jeszcze co? — krzyknął. — Jestem sługą i poddanym mego cesarza, a nie żadnego innego. A wasze piwo to lura dobra dla moich świń. Kiedy wasz król pruski będzie koronowany w naszej katedrze, to wtedy napiję się tego paskudztwa, jako trucizny.

Uderzył silną pięścią w stół, aż szklanki zabrzęczały, kiedy wybuch jego gniewu przerwany został głośnym, przeciągłym wiwatem, wyrwanym z setek piersi na widok ukazującej się na zakręcie ulicy staroświeckiej landary, ciągnionej przez parę siwych, starych koni. W karecie siedziała wiekowa dama ze srebrnymi puklami włosów, okalającymi twarz zwiędłą, rozjaśnioną siwemi oczami, pełnemi niewysłowionej dobroci. Cała postać jej tchnęła szlachetnością pełnej powagi wielkopańskiej i prostoty.

— Patrzcie, patrzcie! to sama pani hrabina z panną Beatą u boku! — wołał rozentuzyazmowany Hummel, wspinając się na palcach.— Sac à papier! Ten ułan w czepku się urodził! Śliczna, jak zorza!

— A mówią, że Anglicy to brzydki naród. A ten ułan, cóż mu to brak? Chłop jak świeca. Nie wejdzie wasz król pruski do Strassburga, dopóki będziemy mieli takich obrońców. Co to za postawa!

Głośne okrzyki witały wszędzie po drodze trzy osoby jadące w staroświeckiej landarze. Hrabina Helena Görsdorf ze łzami rozrzewnienia w oczach wsparła się o wyblakłe, żółtym atłasem powleczone poduszki. Panna Beata, jak ją powszechnie nazywano, nie patrzyła ani w prawo, ani w lewo, tylko nieśmiały wzrok zatopiła w oczach siedzącego naprzeciw niej młodego wojskowego, którego granatowy mundur i ponsowe szarawary odcinały się jaskrawą barwą na tle słonecznego powietrza. Zauważono, że przy ciemnych włosach miała ona niebieskie, saksońskie oczy.

Uroda jej nie przedstawiała żadnego wybitnego narodowego typu, ale odznaczała się wielką słodyczą twarzy. Zresztą była ona wnuczką pani Heleny, a to wystarczyło, aby jej odrazu zjednać wszystkie serca. Strassburg nie żądał więcej od narzeczonej jednego z najdzielniejszych swoich oficerów.

Kareta powoli toczyła się ku katedrze, a słońce rzucało snopem promieni na rozmarzoną, dziecięco niewinną twarz panny młodej, paradny mundur ułana i srebrną aureolę włosów hrabiny, w oczach której łzy świeciły brylantowo. Opuszczały ją te dzieci... opuszczały samotną w wielkim, starym, pustym dworze, w mieście, gdzie przeżyła młodość swoją, radości i wszystkie bóle życia. Bóg tak chciał. Trzeba było się poddać, ale zrezygnowane usta starej kobiety szeptały cichą prośbę do Boga, aby dni jej osamotnienia były krótkie.

ROZDZIAŁ II.

W katedrze tłum był wielki, ale gdy obrzęd ślubny się zakończył i ostatnie tony weselnego marsza Mendelsohna przebrzmiały w powietrzu, a lud zaczął wypływać frontowemi drzwiami na ulicę, wybrani tylko z przyjaciół pani Heleny zaproszeni zostali na ucztę do jej starego pałacu przy placu Klebera.

— Jest to ściśle rodzinna uroczystość — tłómaczyła się hrabina przed znajomymi. — Edmunda znam od tak dawna, że przywykłam uważać go prawie za syna, a Beata jest więcej niż córką dla mnie. Nie chcę, aby cały świat patrzył na moje łzy. W chwili pożegnania dzieci moje i ja będziemy sami.

A jednak serce jej przemogło wolę i wielu [illegible] zażyłych stosunków ze starożytną i powszechnie szanowaną rodziną Görsdorf, aby się wprosić na wesele. Dostojnicy miejscowej katedry, pastorowie luterańskich kościołów, oficerowie garnizonu, major miasta, nawet gubernator, generał Ulrich, wszyscy zeszli się winszować młodej parze, pamiętni na to, że było to żołnierskie wesele. Wśród ludu mówiono, że cała armia pociągnęła na plac Klebera.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.